

**BISKUP MAKSYMILIAN RODE**

### ODWIEDZIŁEM OBÓZ KONCENTRACYJNY SACHSENHAUSEN

Dnia 11 marca br. czteromotorowym samolotem Il-18 wylądowałem z warszawskiego lotniska Okęcie. Wraz z kilkudziesięciu pasażerami po godzinnym locie wylądowaliśmy na lotnisku w Berlinie. Dzień był pogodny, słoneczny, z wysokości zaś trzech tysięcy metrów przy szybkości ok. 600 km godz., zarówno ziemia przykryta śniegiem usposabiała do refleksji, jak i wysoko nad nami nieskalanej barwy wiszące niebo robiło wspaniałe wrażenie i sprzyjało ugruntowaniu się optymistycznego poglądu na świat, na ziemię i jej mieszkańców. Część pasażerów leciała przez Berlin do Paryża, reszta po załatwieniu formalności celnych udała się do miasta, do Berlina, odległego od lotniska chyba ze trzydzięci kilometrów. Mnie oczekiwał na lotnisku ks. Karol Ordnung, uśmiechnięty, serdeczny, znany mi już z Konferencji Pokojowej w Pradze. Po chwili rozmowy jechaliśmy samochodem do miasta, do Berlina, w którym byłem ostatni raz w sierpniu 1944 roku w jakże jednak innych okolicznościach i w jakże innym charakterze...

C. D. NA STR. 7



PRZYJACIELE

# PIERWSZA NIEDZIELA PO WIELKANOCY



(św. Jan Apostoł I, 5. 4—10)

*Najmilsi: Wszystko, co narodziło się z Boga, zwycięża świat, a zwycięstwem, które odnosimy nad światem, jest wiara nasza. Któż jest, który zwycięża świat, jeśli nie ten, co wierzy, że Jezus jest Synem Bożym? Jest to ten sam Chrystus, który przyszedł przez wodę i przez krew, nie w wodzie tylko, ale w wodzie i we krwi. A Duch świadczy, że Chrystus jest prawdą. Albowiem Trójca wydaje świadectwo na niebie: Ojciec, Syn i Duch Święty, a Trójca ta jednym jest. I Trójca wydaje świadectwo na ziemi: duch, woda i krew, a Trójca ta jednym jest. Jeśli świadectwo ludzkie przyjmujemy, świadectwo Boże większe jest, przez które zaświadczył o Synu swoim. Kto wierzy w Syna Bożego, nosi w sobie świadectwo Boże.*

## EWANGELIA

(św. Jan 20, 19—31)

Onego czasu: wieczorem dnia owego, pierwszego po szabacie, gdy drzwi były zamknięte tam, gdzie z bojaźni przed żydami zgromadzili się uczniowie, przyszedł Jezus, stanął między nimi i rzekł im: Pokój wam. A to powiedziawszy, ukazał im ręce i bok. Uradowali się tedy uczniowie, ujrawszy Pana. Rzekł im przeto znowu: Pokój wam. Jako mnie posłał Ojciec, i ja was posyłam. To powiedziawszy tchnął na nich i rzekł im: Weźmijcie Ducha Świętego, którym odpuszcicie grzechy są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane. A Tomasz, jeden z dwunastu, zwany Didymus, nie był razem z nimi, kiedy przyszedł Jezus. Powiedzieli mu tedy inni uczniowie: Widzieliśmy Pana. A on im rzekł: Jeśli nie ujrzę na rękach Jego przebitcia gwoździami i nie włożę palca mego w miejsce gwoździ i nie włożę ręki mojej w bok Jego, nie uwierzę. A po ośmiu dniach byli znowu uczniowie Jego w domu i Tomasz z nimi. Wszedł Jezus, a drzwi były zamknięte, stanął między nimi i rzekł: Pokój wam. Potem do Tomasza: Włóż tu palec twój i oglądaj ręce moje, i wyciągnij rękę twoją i włóż w bok mój, a nie bądź niewiernym, lecz wierzącym. A odpowiadając Tomasz rzekł Mu: Pan mój i Bóg mój. Rzecz mu Jezus: Uwierzyłeś dlatego, żeś mię ujrzał. Tomaszu, błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli. Wiele też innych jeszcze cudów uczynił Jezus wobec uczniów swoich, które nie są w tej księdze spisane. Te zaś spisane są, abyście uwierzyli, że Jezus jest Chrystusem, Synem Bożym i żebyście przez wiarę żywot mieli w Imię Jego.

Pierwsza niedziela po uroczystych świętach Wielkanocnych nosi nazwę niedzieli Przewodniej lub Białej. Niedziela Przewodnia pochodzi stąd, że dawniej tego dnia zmieniano miejsca na posadach lub dzierzawach i „przewodzano“, czyli przeprowadzano się gdzie indziej. Miano zaś „Białej“ nosi ta niedziela dlatego, że przybrani w białe szaty w Wielką Sobotę neofici, w dniu dzisiejszym kończyli swoje tygodniowe uroczystości.

Tekst dzisiejszej Ewangelii św. mówi o przejściu Pana Jezusa przez zamknięcie drzwi do pomieszczenia, w którym znajdowali się uczniowie, o pozdrowieniu ich słowami „Pokój wam“ i o potrzebie silnej głębokiej wiary. Trudno byłoby w jednym rozważaniu wszystkie zagadnienia poruszone w tej perykopie omówić. Dlatego też dzisiaj jako temat do przemyślenia niech nam posłuży to właśnie powitanie Pana Jezusa, „Pokój wam“. Sądzę, że warto zastanowić się nad tym zagadnieniem pokoju, tym bardziej, że mimo wielu zapewnień ze strony niektórych mocarstw, prawdziwego pokoju na świecie nie ma, a co gorsza tu i ówdzie powstają ogniska zapalne, które wcale nie usposabiają do optymistycznego patrzenia na sprawy pokoju na świecie. Z przykrością musimy stwierdzić, że właśnie te konflikty zbrojne rodzą się nie gdzieś w środowiskach pogańskich, ale właśnie na wskroś chrześcijańskich i katolickich. Z tego, na co obecnie patrzymy wynika, że idea pokoju Chrystusowego nie przeniknęła jeszcze życia chrześcijańskiego i należałoby ją zgodnie z wolą Bożą wprowadzić w życie.

Aby pokój panował na świecie, aby nie było walk między narodami, każdy człowiek musi do tego pokoju dążyć, a przede wszystkim winien go w sobie posiadać.

„Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam“ (Jan 14, 27). mówił Chrystus Pan w dzień przed Swoją śmiercią. „Pokój wam!“ tak dziś po zmartwychwstaniu pozdrawia apostołów. Pokój! — jakże piękne, błogie słowo, pełne treści i wdzięku. Do pokoju zdąża, za pokojem tęskni serce ludzkie. Wewnętrzny pokój człowieka polega na tym, że wszelkie żądze i pragnienia duszy naszej są zaspokojone, że nie ma zakłamania i rozterki z powodu rozbieżności między wyznawaną ideą a życiem. Pokój to pełnia serca i zadowolenia duszy. „O błogi pokój“ woła św. Grzegorz z Nazjanzu. „ciebie sobie życzę ponad wszystko śmiertelne, ciebie całuję i ściskam, gdyś obecny — za tobą z wielu łzami wołam, gdy cię nie ma“. A Pismo św. wskazuje na szczęście, jakie leży w wewnętrznym pokoju, mówiąc: Nie masz uciech nad wesele serca“.

Chcąc dojść do pokoju, trzeba nam przede wszystkim unikać grzechu, który jest pierwszym źródłem wszelkiego zakłócenia, przyjętego na ziemi ładu i porządku. Grzech odrywa nas od Boga, który jest ośrodkiem i celem naszego życia. Serce nasze przez Boga i dla Boga stworzone jest i jedynie w połączeniu z Bogiem czuje się spokojne i szczęśliwe. Jak woda z źródła z natu-

ry rzeczy zdąży do ujścia, jak kwiat zwraca się ku słońcu, tak serce nasze całą swą naturą dąży do Boga. Pismo św. w księdze Izajasza 57. 20, 21, wyraźnie mówi, że ci którzy przez grzech odsuwają od siebie Pana Boga nie mogą mieć pokoju. „Kto Mu się sprzeciwił, a ma pokój?“ (Job. 9, 4). „Utrapienie i ucisk na każdą duszę człowieka, który złość popełnia“ (Rzym. 2. 9).

Pismo św. przedstawia nam wzruszającą postać tragicznego człowieka z dawnych wieków. Korona królewska na jego głowie, ale ta pochylona, błada i zboląła. To Dawid — król, który sumienie swe obarczył podwójną zbrodnią, a to cudzołóstwem i zabójstwem. „Nie masz pokoju kościom moim od oblicza grzechów moich... Jako brzemień ciężkie ciąży na mnie... Znędziałem i skurczyłem się aż do końca. Cały dzień chodziłem zasmucony... Jestem strapiiony i bardzo uniżony... Serce moje strwożone jest, opuściła mnie siła moja i jasności nie ma w oczach moich“. (Ps. 37. 4-11).

Wyrzuty sumienia uderzają w duszę grzesznika, męczą i pustoszeją, budzą w niej strach i lęk, zwątpienie i obawę przed sprawiedliwością ziemską i wieczną. Pewnego pobożnego człowieka zapytano czego się najbardziej obawia. Odpowiedź jego brzmiała jasno, że prócz grzechu nie boi się niczego.

Najgorszą rzeczą jest to, że grzesznik przez pewien czas odczuwa wyrzuty sumienia, ale po pewnym czasie, gdy przestanie siebie kontrolować lub popadnie w jeszcze większe zbrodnie, wówczas nie słyszy już wewnętrznego głosu ostrzegawczego i wtedy nie tylko jest ciężarem dla siebie samego, ale także dla całego otoczenia.

Współczesne życie szybkie i krzykliwe nie stwarza odpowiednich warunków do tego, by być opanowanym i w każdym wypadku zachować spokój. Wiele jest konfliktów w gronie rodzinnym bardzo często z błahego powodu, a rodzą się dlatego, że ludzie są wyczerpani nerwowo, że nie potrafią panować nad sobą. O ileż miłsze byłoby życie gdyby ludzie umieli siebie bardziej kontrolować i chcieli korygować swoje niewłaściwe posunięcia. Jakże inaczej przedstawiałoby się oblicze świata chrześcijańskiego, gdyby wszystkie wskazania Chrystusa Pana były realizowane, a przede wszystkim idea pokoju.

Ludzkość ma już dość niepewności i lęku o jutro. Świat chrześcijański winien głośno protestować przeciwko wszelkiej krzywdzie wyrządzanej poszczególnej jednostce, jak również całym narodom. Ten protest nie tylko ma się wyrażać w słowach, ale w szczególności w czynie. Wkład każdego chrześcijanina w dzieło pokoju na świecie winien być realny, przez wewnętrzne uporządkowane życie osobiste.

Ks. mgr Z. MĘDREK

## P O D Z I Ę K O W A N I E

Wszystkim, którzy nadesłali nam życzenia z okazji ukazania się jubileuszowego numeru „Rodziny”, serdecznie dziękujemy. W szczególności serdecznie dziękujemy za ciepły list, skierowany na ręce ks. red. T. Gorgola, Najdostojniejszemu Księdzu Biskupowi Prymasowi Dr. Maksymilianowi Rodemu, ks. infuł. T. Majewskiemu, Braciom Kapłanom, Wiernym i Sympatykom Kościoła Polskokatolickiego.

Redakcja

## NASZ KATECHIZM

## WSTĄPIŁ NA NIEBIOŚA

Dwaj ewangelisci oraz autor Dziejów Apostolskich podają jeszcze jeden szczegół o Jezusie Chrystusie odnoszący się do szóstego artykułu Składu Apostolskiego. Pamiętajmy, że artykuł ten brzmi następująco.

„Wstąpił na niebiosą. siedzi po prawicy Boga Ojca Wszchemogącego“. Podobnie zapisał ewangelista Marek:

„...wzięty był do nieba i zasiadł na prawicy Bożej“ (Mar. 16, 19). Ewangelista Łukasz podał to nieco inaczej: „...rozstał się z nimi (Apostołami) i wznosił się do nieba“ (Łuk. 24, 51).

Dzieje Apostolskie przekazały wiele innych szczegółów. Jezus rozmawiał z uczniami o rychłym zesłaniu Ducha św., polecił im być Jego świadkami „aż po krańce ziemi“, wreszcie „w ich oczach uniósł się w górę i obłok skrył go przed oczyma ich. I gdy oni pilnie patrzyli za nim do nieba idącym oto stanęli przy nich dwaj mężowie w białych szatach, którzy rzekli: Mężowie galilejscy, czemu stoicie zapytani w niebo? Ten Jezus, który spośród was wzięty jest do nieba, przyjdzie tak, jakoście go widzieli idącego do nieba“ (Dz. Ap. 1,4-11).

Działo się to w czterdziątym dniu po Zmartwychwstaniu. Miejsce: Góra Oliwna w pobliżu Jerozolimy w odległości drogi szabatowej (ok. 1 km.). Świadkami byli „wybrani przez Niego Apostołowie“.

Wniebowstąpienie Jezusa Chrystusa przypomina prawdę chrześcijańską o istnieniu nieba.

Co to jest niebo i gdzie się znajduje? Z niebem jest podobnie jak z samym Bogiem. Jest czym innym, niż sobie wyobrażamy i gdzie indziej, niż popularnie mówimy. Jak Pan Bóg nie ma ciała, a więc twarzy z długą brodą, podobnie i niebo to nie jakaś ogromna sala czy miasto zamieszkałe przez duchy ludzi sprawiedliwych. Wyobrażenia nasze są zmysłowe i dlatego ograniczone. Niebo to Bóg i dlatego niebo jest tam, gdzie jest Bóg, więc wszędzie. Oczywiście dusza ludzka nie jest Bogiem, nie jest więc wszędzie, ale może oglądać Boga, który jest wszędzie. Właśnie niebo dla duszy zmarłego człowieka uczciwego polega na oglądaniu Boga i nic więcej.

Naiwne jest przypuszczenie, że zajęcie tego rodzaju może się duszy kiedykolwiek

znudzić. Wieczności nie starczy na całkowite wyczerpanie treści Bożej Istoty. Stąd Ap. Paweł zapewnił: „Okno nie widziało, ani ucho nie słyszało i w serce człowieka nie wstąpiło to, co przygotował Bóg tym, którzy go miłują“.

Dodajmy, że z oglądaniem Boga wiązać się będzie przeogromna miłość do Niego, a miłość daje pełne i prawdziwe szczęście. Jak chętnie przebywamy w towarzystwie osoby kochanej! Na ziemi jednak z czasem miłość się kończy, gdy kończy się poznawanie umiłowanego człowieka i podziw dla jego przymiotów. W niebie nie skończy się miłość do Boga, bo Jego przymioty są nieskończenie piękne, On sam zaś jest nieskończonym Dobrem.

Mieszkańcy nieba nie tracą swej indywidualności; jeden duch różni się od drugiego podobnie jak na ziemi różni się człowiek od człowieka. Stąd i stopień przeżywania szczęścia wiecznego będzie bardzo urozmaicony. Zapewnił zresztą Jezus Chrystus, że po śmierci Bóg „odda każdemu według uczynków jego“ (Mat. 16, 27). Stąd św. Ireneusz z Lionu (zm. ok. 202 r.) pouczał: „Im więcej będziemy miłować Boga, tym większą chwałę od niego otrzymamy“.

Ks. dr S. WŁODARSKI

Pod naciskiem światowej opinii publicznej parlament NRF musiał ustąpić. W dniu 8 maja br. zbrodnie hitlerowskie nie ulegną przedawnieniu. Bundestag uchwalił ściganie zbrodniarzy wojennych do dnia 31 grudnia 1969 roku.

Poczucie sprawiedliwości wymaga uznania, że zbrodnie przeciw ludzkości popełnione nie mogą ulec przedawnieniu. Gdyby parlament niemiecki przyjął tego rodzaju uchwałę, można byłoby to uznać za potępienie reżimu hitlerowskiego, reżimu zbrodni i ludobójstwa. Ale parlament niemiecki nie chciał przyjąć tego rodzaju rozwiązania. Uchylił się w ten sposób od podjęcia uczciwej decyzji, która byłaby jednoznaczna z potępieniem hitleryzmu. Jest to decyzja, która nie przynosi zaszczytu jej autorom.

Jakkolwiek nie spojrzeć na uchwałę zachodnoniemieckiego parlamentu, ze stosunku opinii światowej do problemu zbrodni ludobójstwa wynika przestroga dla tych wszystkich sił, które z orężem w ręku rozstrzygają problemy międzynarodowe. Brutalne naloty amerykańskich bombowców na miasta i osiedla Demokratycznej Republiki Wietnamu wywołują falę sprzeciwów ze strony tych wszystkich sił pokojowych, które z oburzeniem przyjęły wieść o zasypaniu Wietnamu Pn. bombami gazowymi, napalmowymi paląc jednocześnie ziemię wietnamską.

Bomby gazowe na Wietnam to jaskrawe naruszenie międzynarodowej konwencji podpisanej w dn. 17 czerwca 1925 r. w Genewie. Konwencja ta, pod którą widnieje podpis również i USA zakazywała po wsze czasy używania gazów duszących i trujących oraz wszelkich środków bakteriologicznych w działaniach bojowych. W czasie II wojny światowej hitlerowskie Niemcy w obawie przed odwetem nie ośmieliły się użyć gazów na polach bitew — co jednak nie przeszkodziło im w wytruciu milionów ludzi w komorach gazowych obozów koncentracyjnych. Użycie bomb gazowych w Wietnamie rząd amerykański uzasadnia koniecznością zaostrożenia działań wojennych USA w tym kraju. Dalej Amerykanie twierdzą, że gazy te nie zabijają tylko... obezwładniają. Powodują one jednak długotrwałą ślepotę, utratę równowagi bądź świadomości. Ta nowa zbrodnia amerykańskich militarystów ściągnęła na głowy polityków USA potępienie całej ludzkości. Odpowiedzą oni za swe zbrodnie nie tylko przed sądem Historii ale i przed międzynarodowym trybunałem, który prędzej czy później osądzi zbrodnie Pentagonu.

Jeśli się chce współdziałać i współpracować w skali międzynarodowej trzeba precz odrzucić czołgi, bombowce i gazy trujące. Przykładem Polska. Podpisaliśmy ostatnio umowę o współpracy kulturalnej z Włochami, handlową ze Szwecją. W Paryżu rozpoczną się w maju rokowania handlowe polsko-francuskie. Rozmowy te toczyć się będą przy udziale przedstawicieli zainteresowanych ministerstw oraz pełnomocników odpowiedzialnych kół gospodarczych, celem zbadania możliwości rozmiarów wymiany towarowej z naszym krajem. Ze strony francuskiej obserwuje się zainteresowanie zwiększeniem eksportu obiektów przemysłowych oraz nawiązaniem współpracy przemysłowej z Polską. Włochy i Francja, dwa kraje o podobnym ustroju społeczno-politycznym, znajdują wspólny język z Polską Rzeczpospolitą Ludową i z jej rządem. To przykład początku współpracy międzynarodowej między krajem socjalistycznym i krajami kapitalistycznymi. (O)

Często spotykamy się z listami czytelników, którzy pytają co to jest ekumenia, lub co to jest Polska Rada Ekumeniczna. By zaspokoić te pytania zwróciliśmy się do prezesa PRE, którym jest Superintendent Kościoła Ewangelicko-Reformowanego Ks. Jan Niewieczerał z prośbą o udzielenie krótkiego wywiadu, który poniżej zamieszczamy.



**Księżo Prezesie! Może zechce nam Książę Prezes powiedzieć co to jest Rada Ekumeniczna i jak doszło do jej powstania?**

Nowoczesny ruch ekumeniczny wyrósł z przekonania o potrzebie ściślejszej współpracy Kościołów, a to dla lepszego pełnienia zadań chrześcijańskich zarówno w obrębie własnych Kościołów, jak i na polu misyjnym. Przekonanie to doprowadziło do Konferencji Sztokholmskiej w 1925 r., obradującej pod hasłem: „Życie i dzieło”, a w jej następstwie do Konferencji w Lozannie w 1927 r. p.n. „Wiara i ustroj”. Obydwa te kierunki współpracowały ściśle z Międzynarodową Radą Misyjną.

W roku 1948 w Amsterdamie te dwa nurty — ruch Wiary i Ustroju oraz ruch Życia i Pracy zespoliły się, doprowadzając do utworzenia Światowej Rady Kościołów. W zgromadzeniu konstytucyjnym w Amsterdamie wzięło udział 145 Kościołów z całego świata. Byli tam przedstawiciele Kościołów prawosławnych, starokatolickich, anglikańskich i protestanckich. Powołano władze Światowej Rady Kościołów, które działają poprzez: Zgromadzenie Ogólne, zbierające się co sześć lat, Prezydium, Komitet Centralny, Komitet Wykonawczy i Sekretariat. W poszczególnych krajach działają Krajowe Rady Ekumeniczne. Sekretarzem Generalnym Światowej Rady Kościołów (Światowej Rady Ekumenicznej) jest od początku jej powstania ks. dr A. Visser't Hooft, znany teolog i międzynarodowy działacz kościelny, który przez długie lata pełnił funkcję sekretarza Światowego Związku Studentów Chrześcijan.

Rozwój ruchu ekumenicznego jest nierozłącznie związany z wielkimi nazwiskami Johna R. Motta, J. H. Oldhama, arcybiskupa Natana Söderbloma, biskupa Charlesa Brenta, arcybiskupa Williama Temple'a, arcybiskupa Tyjatiry Germanosa, biskupa Georga Bella, biskupa Eivinda Berggrava i wielu innych.

Pierwsze sześć lat istnienia Rady były okresem jej gwałtownego wzrostu. Na wstępnym Światowym Zgromadzeniu Ekumenicznym w Evanston w 1954 r. utrwalono organizację Rady, a na ostatnim Kongresie Światowej Rady Ekumenicznej w New Delhi, w Indiach, w roku 1961 nastąpiło przyłączenie się do niej Międzynarodowej Rady Misyjnej,

## KILKA SŁÓW O DZIAŁALNOŚCI POLSKIEJ RADY EKUMENICZNEJ

wielkiej organizacji kościelnej. W obecnej chwili Światowa Rada Ekumeniczna skupia ponad 200 Kościołów członkowskich, stanowiąc bardzo poważną organizację o wielkim wpływie na kształtowanie się współczesnego życia chrześcijańskiego.

**Wiemy, że i u nas w Polsce istnieje Rada Ekumeniczna Kościołów. Jakie były jej początki i historia jej organizacji?**

Idea współpracy Kościołów w naszym kraju ma dość bogatą przeszłość. Już w XVI w. trzy Kościoły protestanckie: ewangelicko-reformowany, ewangelicko-augsburski i Kościół Braci Czeskich postanowiły, zachowując odrębność wyznaniową, ściśle ze sobą współpracować. Wyrazem tych dążeń było porozumienie, zawarte na Synodzie w Sandomierzu w 1570 r., które to porozumienie, pod nazwą Ugody Sandomierskiej (Consensus Sandomiriensis) pozostaje po dziś dzień świadectwem ducha ekumenicznego, ożywiającego wielu światłych przedstawicieli polskiego ruchu reformacyjnego.

W czasach nowszych idea ekumeniczna w Polsce została na nowo zainspirowana przez wspomnianą wyżej Konferencję „Życie i Dzieło” w Sztokholmie w 1925 roku. W rok po niej, bo już w 1926 r., odbył się zjazd Krajowej Rady Kościołów w Wilnie. Oczywiście były to nieśmiałe początki ruchu, który musiał borykać się z wieloma trudnościami, wynikającymi z bardzo złożonej sytuacji wyznaniowej w Polsce międzywojennej. Pomimo to niektórzy przedstawiciele Kościołów naszych, jak np. ks. prof. Jan Szeruda i metropolita Dyonizy, brali udział w międzynarodowych konferencjach Światowej Rady Kościołów w Sztokholmie, Lozannie i Edynburgu itd. Można jednak powiedzieć, że do r. 1939 ruch ten u nas, poza pewnymi próbami organizacyjnymi i poza dążeniem do nawiązywania kontaktów międzynarodowych, nie stał się poważniejszym czynnikiem życia kościelnego.

**Jakie były dalsze losy Ekumenii w naszym kraju?**

Okres okupacji stanowi ważny moment pogłębienia świadomości wspólnoty chrześcijańskiej polskich Kościołów mniejszościowych. Wspólna niedola zbliżyła do siebie przedstawicieli różnych wyznań, którzy wspierając się duchowo zacieśnili więź chrześcijańskiego braterstwa i powzięli myśl wspólnego działania. Wyrazem tych tendencji było ułożenie i podpisanie w roku 1944 tzw. Konfesji Polskiej (ekumenicznej), stanowiącej projekt współpracy Kościołów ożywionych duchem ekumenicznym. Nic też dziwnego, że już w r. 1945 możemy zanotować faktyczne istnienie związku różnych Kościołów.

Pierwszym prezesem Chrześcijańskiej Rady Ekumenicznej w Polsce został ks. Zygmunt Miche-

lis, jeden z jej inicjatorów z czasów wojny, sprawujący tę funkcję do 1960 roku. Należy powiedzieć, że po początkowym stadium nieufności, powodowanej brakiem orientacji co do celów i zadań ekumenii, idea ekumeniczna zaczęła rozszerzać się i znajdować coraz więcej zrozumienia w różnych Kościołach.

**Jakie Kościoły reprezentowane są w Polskiej Radzie Ekumenicznej?**

Jak już na początku wspominałem, w światowym ruchu ekumenicznym reprezentowane są Kościoły dwóch typów: „katolickiego” i „ewangelickiego”. Jak wiadomo, Kościół rzymskokatolicki do ŚRK nie należy. Początkowo ustosunkował się on do ruchu ekumenicznego nieprzyjaźnie i odrzucał wszelkie zaproszenia na konferencje. Idea ekumeniczna zaczyna przenikać jednak i do niego. Wyrazem tego są próby ekumenicznego dialogu podkreślone na II Soborze Watykańskim. Jak widać, „Duch Boży wieje kędy chce”.

Nie tylko Kościół prawosławny i starokatolicki, ale również w dużej mierze Kościół anglikański (w swej nauce ewangelicki) są Kościołami typu katolickiego. Pomiedzy tymi kierunkami a kierunkiem protestanckim w Ekumenii istnieją poważne różnice. Według tych pierwszych „prawdziwość” Kościoła uzależniona jest od pewnej zewnętrznej formy ustroju kościelnego, obowiązujących dogmatów, od historycznej kontynuacji kościelnej, konkretnie — od „sukcesji apostolskiej” biskupiego urzędu. Kościoły zaś typu ewangelickiego kładą nacisk na żywą, aktualną wiarę, jako na podstawową cechę Kościoła. Kościół jest w zasadzie wezwaniem Słowa Bożego do wiary z Duchem św. Wszędzie tam, gdzie się głosi Słowo Boże, gdzie budzi się wiara, gdzie ludzie gromadzą się w wierze w Jezusa Chrystusa — tam objawia się prawdziwy Kościół Chrystusowy, choćby nie mógł się wylegitymować jakimikolwiek zewnętrznymi tradycyjnymi cechami kościelnej społeczności. Te dwa pojęcia w pewnym sensie nie są w sprzeczności, ponie-

waż i „katolicki” podkreślają czynnik wiary, a „ewangelicki” de facto wcale nie lekceważą tradycji i ustroju.

Te dwa typy Kościołów reprezentowane są również i w Polskiej Radzie Ekumenicznej. I tak do grupy „katolickiej” należą Kościoły: polskokatolicki, prawosławny i mariawicki, do „ewangelickiej” — ewangelicko-augsburski, reformowany, metodystyczny, baptystów i zjednoczony ewangeliczny. Do Polskiej Rady Ekumenicznej należy również Chrześcijańska Akademia Teologiczna w Chylicach, kształcąca w swych sekcjach przyszłych duchownych dla wszystkich wyznań zrzeszonych w PRE.

Na podstawie Statutu PRE do Komitetu Wykonawczego PRE należą zwierzchnicy Kościołów i rektor ChAT, którzy pełnią z urzędu funkcje wiceprezesów Rady. Prezes PRE wybierany jest przez Plenum PRE spośród zwierzchników Kościołów na kadencję trzyletnią. W obecnej chwili jednym z wiceprezesów jest z ramienia Kościoła Polskokatolickiego jego prymas, bp Maksymilian Rode, który uczestniczy aktywnie w wielu pracach PRE, w międzynarodowych konferencjach ekumenicznych, a w 1961 r. był delegatem na III Światowym Zgromadzeniu ŚRK w New Delhi.

Pragnąłbym na tym miejscu podziękować serdecznie księdzu biskupowi za zrozumienie dla sprawy Ekumenii w naszej działalności, a zarazem zaapelować do duchownych i świeckich działaczy kościelnych o dalsze krzewienie i pogłębianie tej idei we własnych środowiskach. Jest to bowiem idea na stałe odtańczonej i integralnie związana z życiem i działalnością każdego Kościoła.

**Wiadomo, że w PRE pracuje szereg Komisji. Jak to są Komisje i czemu służą?**

Istotnie, praca PRE skupia się w szeregu komórek, zwanych Komisjami. Oto one: Komisja Teologiczna, mająca za zadanie rozpracowywanie zagadnień teologicznych, odnoszących się do problemów ekumenicznych; Komisja Pomocy Międzykościelnej, zajmująca się kościelnymi zakładami charytatywnymi oraz potrzebami Kościołów w zakresie remontów i wreszcie pomocą indywidualną dla duchownych i pracowników kościelnych. Do niej też należy skierowywanie do domów wypoczynkowych; Komisja Prasowa przygotowująca publikacje ekumeniczne, informująca o pracy PRE i działalności ŚRE. Ona też wydaje kwartalnik ekumeniczny w języku angielskim i niemieckim, przeznaczony za granicę. Członkiem redakcji jest m. in. z Kościoła Polskokatolickiego redaktor „Rodziny” ks. mgr T. Gorgol; Komisja Młodzieży, organizująca pracę ekumeniczną wśród młodego pokolenia kościelnego, działająca poprzez konferencje, zjazdy i obozy. W roku bieżącym odbędzie się po raz pierwszy międzynarodowy obóz ekumeniczny w Kłarysewie k. Warszawy. Ponadto istnieje w PRE Komisja Szkół Niedzielnich, Komisja Ewageli-



## WYWIAD Z KS. KAN. DR SZCZEPANEM WŁODARSKIM HISTORYKIEM KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO

**KSIĄŻKA KSIĘDZA WYDANA NAKŁADEM WLR W 1964 R. POD TYT. „HISTORIA KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO” ZWRÓCIŁA WIĘKSZĄ UWAGĘ NA OSOBĘ AUTORA.**

**Co mógłby Ks. Doktor powiedzieć o sobie?**

Nie wiem, co może Czytelników „Rodziny” zainteresować. Wiadomo mi, że wielu z nich zapytuje, dlaczego początkowe dzieje Kościoła Polskokatolickiego opisał były i stonkowo młody duchowny rzymskokatolicki, a nie ktoś starszy, kto osobiście przeżywał opisane wydarzenia. Otóż takie stanowisko wydaje mi się naukowo niesłuszne i osobiście mnie krzywdzące. Nie jest prawdą, że historię powinni pisać świadkowie naoczni. Jest rzeczą stwierdzoną, że najtrudniej przychodzi prawdziwie zrozumieć czasy, które się samemu przeżywa. Prawda świadków naocznych jest zazwyczaj wątpliwa i chwiejna. Wiedzą o tym sędziowie, wiedzą też historycy. Zresztą naoczny świadek może pisać pamiętnik lub reportaż — a nie historię. Do pisania historii potrzebna jest dalsza perspektywa dziejowa, bez owej mgiełki osobistych przeżyć i uczuć. Nie znaczy to, że historyk musi być wyprany z wszelkich uczuć, że nie wolno mu żywić pewnych sympatii lub niechęci do przedstawianych ludzi i zdarzeń, jest obowiązany jednak do maksimum naukowego obiektywizmu i spokojnego krytycyzmu.

A teraz co do mnie. Jest prawdą, że studia teologiczne ukończyłem na rzymskokatolickim wydziale teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego i że święceń kapłańskich udzielił mi rzymskokatolicki biskup, lecz również jest prawdą, że rzymskokatolickim duchownym byłem zaledwie cztery lata, podczas gdy wyznawcą i kapłanem Kościoła Polskokatolickiego jestem już od siedemnastu lat (przyjął mnie ks. bp Józef Padewski — 13 sierpnia 1948 r.). Prawdą jest również, że swego wykształcenia nie zakończyłem na odebraniu w 1946 r. dyplomu magisterskiego, że z miejsca rozpocząłem niezależne badania naukowe z dziedziny historii chrześcijaństwa, a zwłaszcza papieżstwa, że przez kilka lat szukałem teologicznych i historycznych

racji bytu Kościoła, który stał się moim, mianowicie Kościoła Polskokatolickiego. Nie uznaję się za duchownego tego Kościoła z powodu jakiegoś przypadku czy koniunktury. Jestem przekonany jak najgłębiej, że droga, którą obrałem, jest całkowicie słuszna, że odwrotnie, niesłuszny jest katolicyzm budowany na dogmatach prymatu i nieomylności papieża. Wyraz tych przekonań znajdują Czytelnicy „Rodziny” w moich artykułach i moich książkach, zwłaszcza zaś w trzech pracach naukowych a mianowicie w „Idei nieomylności Kościoła w eklezjologii patrystycznej”, w „Historii papieżstwa” (W-wa 1964, tom I do 1073 r.) oraz w „Historii Kościoła Polskokatolickiego”.

**W jakich okolicznościach powstała „Historia Kościoła Polskokatolickiego”?**

Plan opracowania dziejów naszego Kościoła powstał na Czwartym Synodzie, w czerwcu 1959 r. Obrany wówczas na głowę Kościoła ks. biskup dr M. Rode, zrealizował ów plan przez wyznaczenie mnie na autora. „Historia” miała być czymś pośrednim między pracą ściśle naukową a popularnym podręcznikiem przeznaczonym nie tylko dla studentów teologii, lecz i dla wszystkich wyznawców naszego Kościoła. Z góry należało wykluczyć pewne tematy, które powinny być opracowane monograficznie, jak sprawa Kościoła Narodowego w Polsce XVI wieku, jak martyrologia Kościoła Narodowego w dwudziestoleciu międzywojennym, jak aktywność i założenia społeczne tegoż Kościoła. W Przedmowie do „Historii” przedstawiłem pewne trudności, na jakie napotykałem w toku pracy, zwłaszcza gdy gromadziłem i porządkowałem materiał źródłowy. Dodam, że rozmiar książki był również ograniczony wydawniczym planem, który przewidywał jedynie 18 arkuszy drukarskich. (Faktycznie książka ma ok. 23 arkusze druk.).

**Czy zdaniem Autora został osiągnięty zakresiony początkowo cel książki?**

Został osiągnięty cel zakresiony przez Prymasa Kościoła Polskokatolickiego. Było nim zaznajomienie z elementarną ideologią Kościołów narodowych, z tem historycznym powstania Kościoła Narodowego (PNKK) w Ameryce oraz z najtrudniejszym okresem wzrastania tegoż Kościoła w Polsce w latach 1919—1945. Nie został osiągnięty cel zakresiony indywidualnie przez marzenia i gusty niektórych starszych członków Kościoła Polskokatolickiego, którzy oczekiwali nie tyle rozprawy naukowej, co panegiryku na cześć przeszłości naszego Kościoła w ogólności, a na cześć swojej osoby w szczególności. W ich oczach „Historia” jest zbyt sucha, kronikarska. Nawet niektórzy z nich nie wahają się nazywać ją „paszkwilem” na Kościół Polskokatolicki, ponieważ podaje wiele faktów i postaci ujemnych, a za mało

dotadnich — zwłaszcza z dziedziny martyrologii w latach 1923—1939. Na szczęście są to głosy (nieliczne) ludzi apoteozujących siebie i swoje zasługi, pragnących już za życia ustalić swoją sławę pośmiertną. Należy ich zapewnić, że „sławę” osiągną tylko rzetelną pracą i nieurojonymi zasługami.

**Spotykamy się z głosami, że „Historia” nie przedstawia śp. biskupa Fr. Hodura takiego, jakiego pamiętają starsi wyznawcy naszego Kościoła. Jak Autor osądza te głosy?**

Osobiste przeżycia mają przecogromny wpływ na kształtowanie opinii o ludziach. Nie ulega wątpliwości, że ks. biskup Fr. Hodur wywierał ogromny wpływ na współczesnych, posiadał osobisty, potężny autorytet oparty na silnym charakterze i mocy przekonań, że tylko dzięki jego talentowi organizacyjnemu wyszedł na widownię dziejową Polski Narodowy Kościół Katolicki spośród masy grup i grupki katolicko-narodowych w USA. Nie wolno jednak zapominać, że unarodowienie katolicyzmu nie było jego wyłączną zasługą, że wprawdzie powstały niezależne parafie polskie a później PNKK, że wprawdzie istniała parafia św. Stanisława w Scranton, a później przyszedł do niej Ks. Fr. Hodur jako proboszcz, że idee reformy i odrodzenia katolicyzmu wprawdzie rzucili modernści a później rozwinął je i przystosował do ideologii PNKK ks. biskup Fr. Hodur. Dawno w historiografii przebrzmiał pogląd, że historię świata tworzą jednostki.

Należy przy tym pamiętać, że apoteoza postaci ks. biskupa Fr. Hodura prowadzi do niebezpiecznego wniosku, mianowicie do mniemania, że Kościół Polskokatolicki nie jest Kościołem Jezusa Chrystusa, lecz ks. biskupa Hodura, co przecież nie odpowiada prawdzie.

Dodam, że celem „Historii” nie było przedstawienie żywota i dzieł śp. bpa Hodura. Celem był opis dziejów instytucji zwanej Kościołem Polskokatolickim.

**Jakie okresy w dziejach tego Kościoła uważa Autor za najbardziej doniosłe?**

Gdy weźmiemy pod uwagę sam Kościół Polskokatolicki w Polsce, najważniejszym okresem były lata 1923 — 1927, gdy ks. bp. Fr. Bończak kładł fundamenty. Wiemy, że były i są one solidne. Drugi okres równie doniosły to czasy najnowsze, od 1959 r., gdy ster kościelny otrzymał ks. bp dr M. Rode. Czasy te jednak znajdują swój wyraz w drugim tomie „Historii”.

**A kiedy należy się spodziewać ukazania drugiego tomu „Historii” i jakie będzie jego główne założenie ideowe?**

Nie nastąpi to przed 1966 r., czyli przed Piątym Synodem. Drugi tom będzie stanowił niejako odpowiedź w stosunku do tomu poprzedniego. W nim znajdzie się to, co stanowi główną rację bytu naszego Kościoła oraz to, co można by nazwać ukoronowaniem wszystkich dotychczasowych jego wysiłków i dążeń.

Rozm. J. Ch.  
Fot. J. Kuruliszwili

zacyjna. Komisja Dokumentacji i, w stadium organizacji będąca, Komisja Zagraniczna. W końcu 1963 r. Komisja do Spraw Pokojowych została przekształcona w Polski Oddział Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej, propagujący w naszym kraju ideę chrześcijańskiego ruchu pokojowego.

**W jakich kierunkach przejawia się obecnie działalność PRE i jakie ma ona zamierzenia na przyszłość?**

Zasadniczym celem ruchu ekumenicznego jest działanie w kierunku pogłębienia ducha brater-

stwa i zbliżenia pomiędzy Kościołami. Wyrasta ono z nakazu Chrystusa Pana, zawartego w modlitwie arcykapłańskiej „Ut omnes unum sint” — Aby wszyscy byli jedno. Wierząc w spełnienie się tej prośby, choćby w dalekiej przyszłości, winniśmy w duchu wiary i miłości wzajemnej przyczyniać się w miarę naszych sił i możliwości do jej ucieleśnienia. Osobiście traktuję Radę Ekumeniczną jako szkołę dobrej woli i chrześcijańskiej miłości. Nasze kontakty i wspólne obcowanie umożliwiają nam wzajemne poznanie się, uczyć szanować się

wzajemnie i wzajemnie sobie niekiedy pomagając. Ze szczerą wiarą, wzajemnej tolerancji i życzliwości wyrasta dążenie do lepszego spełnienia naszego posłannictwa i pełnienia ewangelicznych nakazów Chrystusa w Kościołach i w społeczeństwie. Żyjąc w przełomowym okresie dziejów, w tej naszej ekumenicznej wspólnoty, poznajemy lepiej nasze chrześcijańskie bogactwo i nasze niedostatki. Dziękując Bogu za wskazanie nam drogi do jedności poprzez posłuszeństwo w wierze, winniśmy tym skutecznie działać dla dobra na-

szczyt bliźnich, dla pokoju i braterstwa między ludźmi. To dzieło musimy zacząć od siebie samych, od naszych Kościołów, od naszej ziemskiej ojczyzny. Dlatego też staramy się o duchowe pogłębienie naszej służby i życia w Kościołach, o wzbogacenie dobra społecznego kraju i wreszcie — co jest dzisiaj sprawą dla ludzkości najważniejszą — o jednoczenie serc i wysiłków chrześcijan dla sprawy pokoju na całym świecie.

Rozmawiał  
JANUSZ CHODAK  
Fot. J. Kuruliszwili

# NAUKA

## II SOBORU WATYKAŃSKIEGO O KOŚCIELE

Kościół Rzymskokatolicki znany jest z konserwatyzmu a zarazem z umiejętności przedstawiania siebie jako przodownika postępu. Obydwa momenty: konserwatyzm i pozór postępowości znajdziemy w głośnej ostatnio „Konstytucji dogmatycznej o Kościele”, przyjętej przez Vaticanum II na zakończenie III Sesji w dniu 21 listopada 1964 r.

Dokument ten dzieli się na osiem punktów: 1) Tajemnica Kościoła, 2) Lud Boży, 3) Struktura hierarchiczna Kościoła – Instytucja biskupstwa, 4) Świeccy w Kościele, 5) Powszechne powołanie do świętości w Kościele, 6) Zakonnicy, 7) Eschatologiczny charakter Kościoła pielgrzymującego i jego jedność z Kościołem w niebie, 8) Matka Boża w świetle tajemnicy Chrystusa i Kościoła.

### POJĘCIE KOŚCIOŁA

Pierwsze dwa punkty Konstytucji dogmatycznej odpowiadają na pytanie: Co to jest Kościół? Odpowiedź Soboru Watykańskiego II różni się znacznie od odpowiedzi Soboru Watykańskiego I z 1870 r. i w ogólności od dotychczasowych poglądów rzymskokatolickich, ale tylko pozornie.

Dotychczas rzymskokatolicki teolog uczył, że Kościół to religijna organizacja skupiająca ludzi tylko ochrzczonych uznających papieża za swego zwierzchnika. Teraz Vaticanum II uczy, że do Kościoła należą wszyscy ludzie, ochrzczeni i nieochrzczeni, wierzący i niewierzący, uznający papieża za Namiestnika Chrystusowego i odrzucający tę doktrynę. W tym znaczeniu Kościół to cała ludzkość, ponieważ wszystkich ludzi powołał Bóg „do uczestnictwa w swoim Boskim życiu”. Należałoby w tym ujęciu Kościoła widzieć ogromny przewrót teologiczny. Jeszcze nie tak dawno papież Pius XII miał wątpliwości co do tego, kto należy do Kościoła (tylko ludzie ochrzczeni) i czym jest Kościół (tylko święty Kościół rzymski jest Kościołem). Wiemy o tym z jego dwóch encyklik (Mystici Corporis z 1943 r. i „Humani generis” z 1950 r.).

Wyjaśnijmy jednak, że rewolucja to pozorna tylko. Kościół, o którym mówi Konstytucja, w rzeczywistości nie jest wcale Kościołem Powszechnym, lecz Rzymskokatolickim. Oto obok stwierdzenia, że do Kościoła należą wszyscy ludzie (żydzi, mahometanie, poganie, ateści itd.)

stoi wyraźnie z tym sprzeczne stwierdzenie, że są ludzie, którzy do tego Kościoła nie należą. Co to za ludzie? To ci, co „nie uznają wszystkich prawd wiary lub nie chcą uznać najwyższego zwierzchnictwa Następcy Piotra”. Konstytucja stwierdza, że z tymi ludźmi do Kościoła nie należą „Kościół czuje się związany wieloma węzłami. Ma z nimi wspólność modlitwy, pewną nawet jedność w Duchu św., który w ich społecznościach działa i uświęca. Kościół bez przerwy modli się, by wszyscy oni się zjednoczyli w jeden powszechny Kościół”.

Wyszła tu więc, jak przysłowiowe sztyło z worka stara, rzymskokatolicka teoria o jednym Kościele prawdziwym, którym jest Kościół papieski. Innych Kościołów na świecie nie ma. Są tylko „społeczności” odłączone od „Kościoła” czyli od papieża. Owe społeczności (prawosławne, starokatolickie, protestanckie) może pracują pod opieką Ducha św., lecz nie posiadają „całego Ducha św.”.

Wiąże się z tym tradycyjna w Rzymie zasada: „Poza Rzymskokatolickim Kościołem nie ma zbawienia”. Zdaniem Konstytucji nie mogą być zbawieni ci, którzy nie chcą wejść do Kościoła (Rzymskokatolickiego) albo nie chcą w nim trwać. Mogą się jednak zbawić ludzie, którzy do Kościoła (Rzymskokatolickiego) nie należą bez swojej winy. Wynikałoby z tego, że raczej zbawią się mahometanie, buddyści i inni poganie (a także ateści), aniżeli ci chrześcijanie, którzy z pełną świadomością nie chcą uznać papieża za swego zwierz-

chnika z racji teologicznych. Tak ocenić należy pseudo-ekumeniczne stanowisko Kościoła Rzymskokatolickiego.

### NACZELNE WŁADZE KOŚCIOŁA

Innym ważnym punktem omawianej Konstytucji dogmatycznej jest odpowiedź na pytanie: Kto stoi na czele Kościoła i kto nim kieruje? I tutaj odpowiedź różni się znacznie od odpowiedzi Soboru Watykańskiego Pierwszego z 1870 r. i w ogólności od dotychczasowych poglądów teologii rzymskokatolickiej, ale tylko pozornie.

Dotychczas teologia ta głosiła, że na czele Kościoła stoi i nim kieruje sam papież. Teraz Konstytucja dogmatyczna uczy, że na czele Kościoła stoi i nim kieruje „kolegium biskupów”. Widoczne tu jest przesunięcie z ustroju monarchicznego do ustroju oligarchicznego, nieco bliższego demokracji. Oligarchia to władza niewielu wprawdzie, lecz jednak kilku czy kilkuset ludzi, a nie jednostki. To postanowienie rzymskokatolickiej publiczności nazywają „największym doktrynalnym dorobkiem” Soboru Watykańskiego Drugiego, a nieświadomości rzeczy przedstawiciele innych wyznań widzą w nim prawdziwą rewolucję.

Należy jednak stwierdzić, że tego rodzaju określenia są nie tylko przesadne, lecz nie odpowiadają prawdzie.

Konstytucja dogmatyczna uczy, że kolegium episkopatu posiada władzę rządzenia, ale tylko w łączności z biskupem Rzymu, ponieważ tylko papież „na mocy swego urzędu Wikariusza Chrystusowego i Pasterza całego Kościoła posiada pełną, najwyższą i powszechną władzę”. Kolegium biskupie posiada wprawdzie „pełnię kapłaństwa”, lecz nie posiada pełni władzy rządzenia. Może ono rządzić „całym Kościołem”, lecz wyłącznie według dyktatu papieskiego. Faktycznie więc kolegium biskupie jest ciałem doradczym a nie kierowniczym. Zamiast dotychczasowego doradczego kolegium kardynalskiego będzie kolegium biskupie. Czy to naprawdę przejście z monarchii do oligarchii? Bynajmniej. Wszystko istotne pozostaje bez zmian, powiększa się tylko grupa doradców.

Dlatego pap. Paweł VI w swej mowie na zakończenie III Sesji Soboru w dniu 21 listopada 1964 podkreślił, że Konstytucja dogmatyczna „niczego naprawdę nie zmienia w tradycyjnej doktrynie”. Nawiązał wyraźnie do Pierwszego Soboru Watykańskiego z 1870 r. stwierdzając co następuje: „Omówiona została i określona nauka o Kościele. W ten sposób zakończona została praca doktrynalna powszechnego Soboru Watykańskiego Pierwszego”.

Na czym polegała „praca doktrynalna” Soboru przed niespeł-

na stu laty? Na uchwaleniu dogmatów o prymacie i nieomyślności papieża. Na czym polegało zakończenie tej pracy w listopadzie 1964 r.? Na przypomnieniu, że Kościołem rządzi papież a biskupi piastują (z ustanowienia Bożego) godność doradców jego.

Czy wszyscy biskupi? Nie, nie wszyscy. Wyjaśnił to pap. Paweł VI w specjalnej „Nocie” z dnia 17 listopada 1964 skierowanej do ojców Soboru. Podkreślił najpierw, że biskupiego kolegium „nie należy rozumieć w ścisłym prawnym sensie”, czyli na serio tak jak pojęło z trwogą 46 ojców soborowych nazywanych konserwatystami lub integrystami. Papież ich uspokoił, że monarchia absolutna w Kościele Rzymskokatolickim będzie utrzymana. Następnie Paweł VI wyjaśnił, że „tam, gdzie nie ma łączności z Rzymem, funkcja autonomiczno-sakralna nie może być wykonywana”. Innymi słowy papież wyrzucił z kolegium biskupiego wszystkich biskupów nie uznających go za swego zwierzchnika, jak biskupów prawosławnych, starokatolickich i in. Zresztą słusznie, ponieważ dlaczego jego doradcą miałby być patriarcha Atenagoras, arcybiskup Rinkeł z Utrechtu lub prymas anglikański Ramsay? Oni się uważają za równych papieżowi biskupów i są takimi bez względu na to, czy papież chce ich mieć w gronie swych doradców czy nie chce.

Dodajmy, że owa „Nota Wyjaśniająca” jeszcze raz podkreśliła, że papież po ogłoszeniu istnienia kolegium biskupiego nie jest wcale zmuszony radzić się biskupów. Jego decyzje będą jednakowo obowiązujące tak po naradzie z biskupim senatem jak i bez niej.

### WNIOSKI

Z powyższych uwag wyciągnąć trzeba następujące wnioski co do „nowej” nauki rzymskokatolickiej o Kościele:

- 1) Kościół obejmuje całą bez wyjątku ludzkość;
- 2) Kościołem jest tylko Kościół Rzymskokatolicki;
- 3) Do Kościoła nie należą ci, co nie uznają dogmatów papieskich;
- 4) Spośród nie - członków Kościoła papieskiego zbawią się tylko ci, co nie ponoszą za to winy osobistej;
- 5) Na czele Kościoła stoi kolegium biskupie z papieżem;
- 6) Rządzi papież, kolegium jest ciałem doradczym;
- 7) Do kolegium nie należą biskupi z wyznań nierzymskokatolickich.

Konstytucja dogmatyczna pełna jest sprzeczności, w istotnych sprawach nie jest żadną nowością. Stanowi uzupełnienie „Pierwszej Konstytucji dogmatycznej o Kościele” ogłoszonej w 1870 r. a zawierającej ciasne poglądy na istotę i ustrój Kościoła Jezusa Chrystusa.

Ks. dr S. WŁODARSKI

# OBWIEDZIŁEM OBÓZ KONCENTRACYJNY SACHSENHAUSEN

C. D. ZE STR. 1

Rozmawiamy o mającej się odbyć 12 i 13 marca sesji jednej z Komisji Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej, jednak równocześnie rozglądam się, zwłaszcza, kiedy zbliżamy się do miasta. Staram się przypomnieć sobie Berlin z czasów wojny, ale bardziej jeszcze z czasów przedwojennych, kiedy go zwiedzałem w 1938 i 1939 roku zarówno jadąc do Louvain w Belgii, jak i wracając stamtąd do kraju; zwiedzałem to wielkie miasto dwukrotnie.



Berlin — fragment placu Aleksandra.

Im bliżej centrum, tym większe zmiany. Tu i ówdzie widać znane sylwetki starych budowli; jest ich jednak ni-dużo. Dominują nowe budowle. Całe ulice, całe dzielnice Berlina, co stwierdzić mogłem nieco później, wybudowane zostały na miejscu budynków zburzonych działaniami wojennymi. Są jeszcze tu i ówdzie ruiny, są jednak i wolne place czekające z pewnością na zabudowę. Trasa, którą jedziemy z lotniska, prowadzi nas chyba po półgodzinnej jeździe przez Alexanderplatz, dalej ul. „Nowokrolewską“, Greifswaldzką i Klementa Gottwalda na ulicę Albertynów do tzw. „Stephanus Stiftung“ — protestanckiego punktu misyjno-duszpasterskiego. wzorowo prowadzonego przez Siostry. Tu zamieszkałem.

Nazajutrz Komisja Finansów Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej obradowała pod przewodnictwem Ks. Schönera przy współudziale sekretarza Komisji prof. dr Turnsky'ego, który przedstawił bieżące sprawy finansowe i preliminarz potrzeb, oraz ks. prezesa Willma, ks. Ordnunga, ks. biskupa Selmecki, piszącego te słowa i innych.

Wieczorem szef Urzędu do Spraw Wyznań Niemieckiej Republiki Demokratycznej, min. Hans Seigewasser, wydał przyjęcie w hotelu Budapeszt dla członków Komisji i zaproszonych gości. Przyjęcie upłynęło w bardzo miłej i przyjacielskiej atmosferze. Przemówienia — toasty wygłosili: min. Seigewasser, prezes Willm i piszący te słowa, oraz inni. Głównymi akcentami przemówień była walka o utrwalenie pokoju, o przyjazną współpracę między narodami, o lepsze jutro dla ludzkości, bez pełnych kruczeństwa hitlerowskich obozów koncentracyjnych. To

stwierdzenie ostatnie miało szczególną wymowę i dlatego, że właśnie obchodzi się również dwudziestolecie oswobodzenia obozów koncentracyjnych, oraz dlatego, że w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen, położonym o ok. 20 km od Berlina cierpiał m. in. min. Seigewasser, oraz piszący to wspomnienie, co stało się wiadomym dopiero w piątek wieczorem na wspomnianym przyjęciu.

W sobotę, dnia 13 marca, Komisja kontynuowała obrady aż do wyczerpania programu.

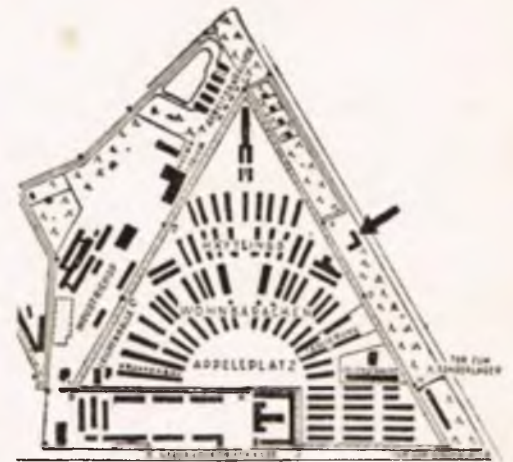
Obok spełnienia głównego celu mojego wyjazdu do Berlina — wzięcia udziału w Konferencji Komisji Finansowej Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej, zwiedziłem Berlin, o czym już wspominałem, na zaproszenie generalnego sekretarza Chrześcijańskiej Partii Demokratycznej (CDP) Geralda Göttinga, odbyłem z nim miłą rozmowę, a w niedzielę, dnia 14 marca dzięki uprzejmości min. Seigewassera, który użyczył mi samochodu, w towarzystwie pana Ericha Schulze pojechałem do Oranienburga, aby zwiedzić obóz koncentracyjny Sachsenhausen.

Teraz, kiedy siedziałem w czarnej „Woldze“, kiedy rozmawiałem z Niemcami i przejeżdżałem Berlin, w kierunku na Oranienburg, przypomniałem sobie i dałem temu wyraz — o swoim pobycie w Berlinie w 1944 roku. Jakże inna sytuacja. Teraz jestem wśród przyjaciół. Widzę, jak odbudowuje się Berlin. Razem z braćmi Niemcami w Berlinie obradowałem nad utrzymaniem i utrwaleniem pokoju. Tu w Berlinie słyszałem, że granica na Odrze i Nysie jest granicą i pokoju i przyjaźni. Wtedy... Tak, wtedy w Berlinie widziałem ruiny i ludzi niewyspanych, zmęczonych, nerwowych od bardzo już wówczas częstych i skutecznych nalotów, gniew i nienawiść do wszystkiego, co polskie. Byłem w pasiakach — numer 92301 i czerwony trójkąt! Razem z innymi kolegami niedoli: dwoma Niemcami i jednym Holendrem z któregoś tam piętra zносилиśmy meble jakiegoś oprawcy z Sachsenhausen, który swój dobytek wywoził z Berlina na wieś. I mnie tu w zamkniętym samochodzie ciężarowym przewieziono wraz z kolegami właśnie z obozu koncentracyjnego Oranienburg-Sachsenhausen. I od tego dnia już nie byłem w obozie w Sachsenhausen, gdyż zawieziono mnie na tzw. Aussenkommando Prettin (Torgau koło Lipska). Obecnie piękną „Wołgą“ wracałem po raz drugi do Sachsenhausen. Teraz dobrowolnie, świadomie, by... ale znowu myśl każe się wrócić do pierwszego mojego wyjazdu do Oranienburga-Sachsenhausen. Nie, to nie był wjazd. Do Oranienburga jechaliśmy wprawdzie pociągiem, w zamkniętym wagonie towarowym i to kilkadziesiąt godzin — głodni, spragnieni, ale ze stacji Oranienburg parę kilo-

metrów pędzono nas jak zwierzęta! Był to więc nie wjazd, ale wpęd!

Tym razem czas szybko i przyjemnie uciekał. Niedziela, 14.III. br., była słoneczna, w samochodzie ciepło, na zewnątrz leżący po obu stronach szosy śnieg przypominał, że to jeszcze zima. Otóż i Oranienburg, i droga prowadząca do obozu. Patrzą i poznają niektóre widoki, typowe niemieckie domki. Tak, tędy pędzono mnie razem z tysiącami, tysiącami innych Polaków, Rosjan, również Niemców — przeciwników faszyzmu, komunistów — i to miało miejsce już ponad dwadzieścia lat temu.

W administracji terenów poobozowych wiedziano już o moim przyjeździe. Przewodnikiem zaofiarował się być były więzień Sachsenhausen, a więc równocześnie i mój kolega, pan Willi Poetschlag. Przywitaliśmy się serdecznie i wyruszyliśmy na zwiedzenie dawniejszego obozu koncentracyjnego, obozu śmierci — Sachsenhausen. Przez bramę z napisem: „Arbeit macht frei“ — „Praca daje wolność“ przeszło ok. 200.000 ludzi różnych narodowości, najwięcej Rosjan i Polaków. Śmierć znalazło tu ok. 100.000. Śmierć z wycieńczenia wskutek ciężkiej pracy i głodu. Śmierć wskutek zatorturowania przez zezwierzęconych hitlerowców, śmierć wskutek eksperymentowania na



Obóz koncentracyjny Sachsenhausen

bezbronznych więźniach. Kominy pieców krematoryjnych dymiły, dymiły bez przerwy!

Rozglądam się. Tak, tu nas rozbierano i dawano pasiaki. Tu rejestrowano, tam, tak w tamtym kierunku stał barak nr 51, w którym mnie umieszczono na którejś tam piętrowej przycz. Nie ma tego baraku. Zachowano tylko kilka. Zwiedzamy miejsce, gdzie stało krematorium. Z przerażającą zadumą zaglądamy do baraku — cel śmierci. Przyglądamy się narzędziom tortur. Stoję: myślę, rozważam, modłę się. Pokój! — tak, najważniejsze dzisiaj ziemskie słowo! Bezcenne! Nie powinno być człowieka, który chciałby wojny! Nie powinno być człowieka, który

# ODWIEDZIŁEM OBÓZ KONCENTRACYJNY SACHSENHAUSEN

C. D. ZE STR. 7

chciałby odrodzenia się hitleryzmu, systemu, który m. in. i w dziesiątkach obozach uśmiercał setki tysięcy niewinnych ludzi. W walce o pokój, o zgodną współpracę między narodami, w żądaniu wykrycia i osądzenia wszystkich hitlerowców bez jakiegokolwiek przedawnienia, odpowiedzialnych za zbrodnie ludobójstwa, powinni również wziąć udział duchowni wszystkich wyznań, w Polsce zaś również i przede wszystkim biskupi i kapłani rzymskokatolicy. Tu stojąc i oglądając narzędzia kaźni pomyślałem, że powinni tu przyjechać ci, którzy milczą, którzy nie widzą, czy nie chcą widzieć, że państwa o ustrojach socjalistycznych budują teraźniejszość i przyszłość dla człowieka, a nie przeciwnie, jak to czynił faszyzm, zwłaszcza hitlerowski! List otwarty, który napisałem do Biskupów Katolickich w Polsce i za granicą, stanął mi żywo przed oczami<sup>1</sup>).

## 1) LIST OTWARTY

Do  
Biskupów Katolickich w Polsce i za granicą!

W rozpetanej w 1939 roku przez Niemcy hitlerowskie wojnie światowej z powodu bezprzykładnej nienawiści i niewyrażalnego okrucieństwa hitlerowców w mundurach czy w cywilu, zwłaszcza zaś siepaczy „Gestapo”, — ucierpiało wiele państw i narodów. Zrównano z ziemią wiele miast, zburzono mnóstwo dzieł sztuki i architektury, wśród nich nie ma kościołów. Zginęły miliony ludzi, również biskupi i kapłani. Wśród wielu biskupów, tysięcy kapłanów, sióstr i braci zakonnych, śmiercią męczeńską w obozie koncentracyjnym zginął również mój b. rektor Wyższego Seminarium Duchownego w Gręźnie, świetlanej pamięci — J. E. ś.p. Ks. Biskup Kozal.

Od tych strasznych chwil upływa dwadzieścia lat. Nieduży procent hitlerowców odpowiedzialnych za czyny wojujące o pomstę do nieba został osądzony i ukarany. Reszta ukrywa się i zbrodnie przez nich popełnione mają być z dniem 8 maja br. przez Rząd Niemieckiej Republiki Federalnej zapomniane.

Na całym świecie, zwłaszcza zaś w krajach, które bezpośrednio były przedmiotem zbrodniczej działalności hitlerowców, od dłuższego czasu zarówno ludzie jako jednostki, jak również różne społeczności, instytucje, rządy, tak — również kapłani i całe społeczności wyznaniowe, protestują przeciw zamierzonemu przez Rząd Niemieckiej Republiki Federalnej zaprzestaniu ścigania z dniem 8.V.br. zbrodni hitlerowskich, żądając osądzenia i ukarania winnych.

Jako biskup wysłałem do kanclerza NRF L. Erharda protest i prośbę, aby wszyscy Biskupi Katolicy w Polsce i za granicą, którzy chcą pokoju, którzy pragną, aby nigdy więcej nie powtórzyły się podobne zbrodnie, którzy chcą się przyczynić do tego, aby ludzkość mogła w zgodzie pracować i w spokoju czcić Boga, a którzy dotąd milczą, przyłączyli się również do woli ludu naszej pieczy pasterskiej powierzonego, wyrażając swój stanowczy protest przeciw zamierzonemu zaprzestaniu przez Rząd Niemieckiej Republiki Federalnej ścigania z dn. 8 maja br. zbrodni hitlerowskich.

Warszawa, dnia 1.III.1965 r.

(—) + BISKUP MAKSYMILIAN RODE

Przeszliśmy wreszcie do dość dużej sali kinowej. Siedziało tam już dość dużo ludzi. Były wycieczki: z Konga, z Anglii, z Francji, z ZSRR, z NRF itd. Po chwili salę zaległy ciemności i w filmie poczęły odzywać najbardziej charakterystyczne i mocne sceny minionej przeszłości Niemiec Hitlera. Lata przemocy i rozwoju hitleryzmu, o-kresu przedwojennego, fragment działań wojennych i makabryczne sceny i dzieje obozu koncentracyjnego Sachsenhausen. Film pokazał całość: i krematorium, i bunkry oraz cele śmierci, i wieszanie, i rozstrzeliwanie, i wyrafinowane strzelanie w kark! — i wreszcie wolność, upragnioną wolność, którą przynieśli pozostałym przy życiu więźniom żołnierze Czerwonej Armii wraz z żołnierzami polskimi. W czasie projekcji filmu na sali panowała grobowa cisza, a po zakończeniu na twarzach wszystkich malowało się przygnębienie, ból, zaduma. Wychodziliśmy z sali i szliśmy w milczeniu, — jak z pogrzebu co dopiero zamęczonych i spalonych 100.000 ludzi! Niechby ten film ujrzał cały świat! To nie jest film fabularny, to jest film dokumentalny!

Zwiedziliśmy jeszcze muzeum, w którym m. in. zobaczyłem powiększony obraz pędzla b. więźnia Sachsenhausen, mojego przyjaciela obozowego i obecnego art. mal. Stefana Horskiego pt. „Przyjaciele“; obraz ten drukujemy na 1 stronie. Wróciliśmy wreszcie do biura obecnego Muzeum — Sachsenhausen. Na życzenie kol. Willi Poetschlaga wpisałem do księgi pamiątkowej w j. niemieckim:

„Z wielkim bólem po raz drugi przeżyłem obóz koncentracyjny Sachsenhausen — w duchu“.

Po czym wrzuciłem do skrzynki pocztowej list w j. niemieckim:

Warszawa, dnia 8 marca 1965 r.  
Wysłany z Oranienburga —  
Sachsenhausen, dnia 14.III.65 r.

Do  
Pana Kanclerza L. Erharda  
Kanclerza Niemieckiej Republiki  
Federalnej  
Bonn

Zamierzone przez Rząd Niemieckiej Republiki Federalnej zaprzestanie z dniem 8 maja br. ścigania zbrodni hitlerowskich wywołało i musiało wywołać w całym świecie, również i w mojej Ojczyźnie, zrozumiałe oburzenie i powszechny protest. Ja do tego protestu już dawno się społecznie przyłączyłem, jednak sumienie moje jako biskupa katolickiego i jako byłego więźnia nr 92301 obozu koncentracyjnego w Oranienburg-Sachsenhausen — nakazuje mi napisać do Pana Kanclerza również indywidualnie.

Jako Polak widziałem bezeceństwa i zbrodnie popełniane przez ogół Niemców w mundurach czy w cywilu zarów-



KS. DR M. RODE PRZY PRACY 164 STOPNIE ORANIENBURG. (PRETTIN)

„Steh grade oder zerbrich“ — wytrzymaj lub zgiń — taki slogan miał przed oczyma więzień, wnoszący skrzynię z materiałami wybuchowymi, wagi powyżej 100 kilogramów po 164 stopniach schodów. Szedł w kolejce innych po wąskich, krętych schodach. Nie mógł zatrzymać się, by wytchnąć, bo stojący na każdym piętrecie SS-man czuwał nad nieustającym ruchem. Wchodziliśmy jednymi schodami, a schodziliśmy innymi. Razem 50 więźniów tworzyło nieprzerwany łańcuch. Gdy ktośś z ogniw tego łańcucha pękło, bo serce „häftlinga“ numer taki — a taki, na którymś ze schodów przestało bić... wówczas praca przeznaczona dla 50 „häftlingów“ musiała być wykonana przez 49...

no w pierwszych miesiącach wojny w Poznańskim, jak później na terenie tzw. Generalnej Guberni, a wreszcie sam byłem ich bezpośrednim przedmiotem w obozie koncentracyjnym — Oranienburg-Sachsenhausen. Jako kapłan już wtedy analizowałem w świetle etyki katolickiej ogrom zbrodni hitlerowskich, popełnianych każdego dnia na frontach, w krajach okupowanych, w więzieniach i obozach koncentracyjnych. Już wtedy, patrząc na bestialskie mordy bezbronnych ludzi na ulicach Warszawy, czy w getcie warszawskim, zwłaszcza zaś na traktowanie nas tzw. więźniów politycznych tylko jako numery — czulem, iż nie można takich zbrodni popełniać bezkarnie. Chociaż upływa już dwadzieścia lat, pamiętam również doskonale jak w kwietniu 1945 roku, na krótki czas przed ewakuacją przedsiębiorstwa SS w Prettinie (Torgau), podległego obozowi koncentracyjnemu w Oranienburgu, pod wodzą obersturmbanführera Kocha gromadzono tuż pod oknami naszych cel więziennych, znajdujących się w podziemiach, — młodzież, tak — właściwie dzieci i nie tylko uczono ich żołnierki, ale przede wszystkim sączono im jad nienawiści do Rosjan, do Polaków, do Czechów. Mawiano: my może tę wojnę

C. D. NA STR. 10





Budynek wejściowy.



Pomnik: „Grupa partyzantów przed rozstrzelaniem”.



Fragment baraków więziennych, przylegających do placu apelowego.



Pomnik na miejscu krematorium.



przegramy, ale wy musicie nas pamiętać; wam nie wolno zapomnieć o klęsce, musicie przygotować odwet.

I jako Polak i jako kapłan znajdowałem wtedy już jedną tylko odpowiedź: to bezludzkie szaleństwo, to morze zbrodni, ten wyuzdany hitlerowski nacjonalizm musi być ukarany w imię dziejowej sprawiedliwości i w imię dobra ludzkości.

Nieludzki hitleryzm został pokonany. Jednak nie wszystkich hitlerowców dosięgnęła sprawiedliwość. Wielu, bardzo wielu hitlerowców ukrywa się, spiskuje, przygotowuje odwet.

Jako biskup katolicki pamiętam o odpuszczeniu win, ale muszę też pamiętać: o sprawiedliwości, o karze i zadośćuczynieniu, o ogromnym zlu, jakim mogłaby być wojna nuklearna, i o nieokreślalnym dobru, jakim jest zwłaszcza współcześnie pokój.

Dlatego w imię tych wartości nie mogą być zapomniane zbrodnie popełnione przez hitleryzm. Elementarnie nawet pojęta etyka nie może pozwolić na automatyczne przywrócenie do społeczności ludzkiej nie osądzonych jeszcze zbrodniarzy hitlerowskich, winnych zbrodni ludobójstwa, sadyzmu, nadto w ukryciu spiskujących znowu przeciw tak upragnionemu przez ogół ludzkości pokojowi. Dla tego rodzaju zbrodni nie ma i nie może być przedawnienia.

Przeto protestuję przeciw zamierzonemu przez Rząd Niemieckiej Republiki Federalnej zaprzestaniu ścigania zbrodni hitlerowskich z dniem 8 maja br. W ogólnym zaś proteście ludzkości widzę głos Boży (*vox populi vox Dei*) i ufam, że Rząd Niemieckiej Republiki Federalnej weźmie pod uwagę ten powszechny protest, będzie sumiennie dekonspirować ukrywających się zbrodniarzy hitlerowskich i osądzi ich niezależnie od czasu ich ujęcia.

(—) † Biskup Doc. Dr  
MAKSYMILIAN RODE

Wróciliśmy do Berlina. Byłem i jestem wdzięczny, że min. Seigewasser umożliwił mi zwiedzenie b. obozu Sachsenhausen, p. Erichowi Schulze za towarzyszenie, a panu Willi Poetschlag za oprowadzenie.

W dwudziestolecie oswobodzenia obozu śmierci Sachsenhausen ślę głębokie słowa podziękii bohaterskiej Armii Czerwonej i Armii Polski Ludowej za nasze oswobodzenie. Zamordowanym i poległym za wolność naszych krajów i za lepszą przyszłość ludzkości cześć i chwała, oraz słowa chrześcijańskiej modlitwy: wiecznie szczęśliwy odpoczynek racz im dać, Panie!

15 marca wróciłem do Warszawy, do naszej stolicy pięknie się odbudowującej i razem z całym krajem walczącej o ugruntowanie pokoju na całym świecie.

BISKUP MAKSYMILIAN RODE



## ROZWAŻANIA O MŁODZIEŻY

Przypatrzmy się dzisiejszej młodzieży. Nastolatki są zwykle uśmiechnięte, ale zarazem rozburmanione, krnąbrne, pewne siebie. Chciałoby się powiedzieć — młodzież wykoleja się... Działają tu chęć dorównania pewnemu przyzwoitemu wzorowi osobowemu. Młodzież pozuje na... Właściwie wzorów do naśladowania nie ma. Ubiory zachodnich bożyszczy nie należą już do spraw pierwszej wagi. Atrakcją stale są jeszcze zabawy zakrapiane alkoholem w towarzystwie dziewcząt, które to już niejedno widziały. Powstało nawet powiedzenie: „chata, cizia i szkło”. Oprócz prywatek młodzież kompleksowo „obtańcowuje” lokale. Młodzież „kocha” trwonienie grosza.

Czy młodzi marzą o wielkim i gwałtownym uczuciu, które by ich życiu przodało blasku? Gdzieżby tam. Uczucie młodych jest tak przelotne, że jeszcze nie



miało czasu się rozwinąć, a już zostało zagrzebane.

Mgliste młodzieńcze uczucia, mglista postawa wobec nurtujących problemów, wobec otoczenia.

Spróbujcie jednak zwrócić im uwagę lub służyć radą. W pierwszym przypadku ofukną was (oby tylko na tym się skończyło), w drugim będą służyć arsenalem własnych rad (wiadomo, jajo mądrzejsze od kury).

Kto wobec tego zawinił? Szkoła? Dom?

I dom i szkoła, i my wszyscy po trochu. Młodzież wierząca często wychodzi z kościoła zdezorientowana, zamiast podbudowana. Pleban o wszystkim potrafi mówić, tylko do świadomości młodych ludzi często nie trafia. Nie zna sposobów podejścia. Wiadomo, od młodych dzieli go te kilkanaście lat.

W domu często wydaje się rodzicom, że mają do czynienia z dzieckiem. A syn czy córka mają już swoje piętnaście, szesnaście, siedemnaście lat. I te piętnaście, szesnaście, siedemnaście lat w dzisiejszej dobie to o wiele więcej niż piętnaście, szesnaście, siedemnaście lat np. przed wojną. Młodzi ludzie mają już swoje wymagania. Mają już swój mały świat, który ich kusi i ciągnie na swój sposób w nieznaną. Co prawda nie szukają wzorów do naśladowania wśród profesorów, osób statecznych, poważnych, powszechnie szanowanych. Dla nich dziś wzorem jest nowy szesnastoletni „śpiewak” zza morza, co to ryczy „je, je, je”, byle głośniej, jutro bohater filmu, który idzie przez życie przebojem, rozpychając się łokciami, za tydzień kolega, który kupił nowe teksaski i potrafi tańczyć najnowszy przebój.

Szkoła, która winna być kuźnią charakterów, często jest tylko kuźnią wiedzy.

A młodzież rośnie. Rośnie, dorasta, wyrasta na ponuraków, pesymistów, mal-kontentów. Czasem słyszy się powiedzenie 18-latków — Co, za 1.200 zł będę cały miesiąc pracował? Mnie tysiączek to na jedną noc! Za późno już wtedy wkra-  
czać z ideałami, za późno uświadamiać. Ileś tam razy musi się potknąć nasz 18-letni bohater, musi do głębi zrozumieć, że droga, którą kroczy prowadzi do nikąd.

Sparzy się x razy i wtedy przywyknie. Zacznie rozumieć, że życie to nie rozrywka. Zacznie rozumować tak jak dorośli. Zacznie pracować, szanować pieniądze.

Na wszystko potrzeba czasu.

W żadnym wypadku w stosunku do młodzieży nie należy stosować brutalności, przymusu, siły, krzyku, arogancji, chamstwa.

Młodość ma swoje prawa. Podobno musi się „wyszumieć”. Oby tylko to „szumienie” nie trwało zbyt długo i nie kończyło się tragicznie!

Ks. T. GORGOL

Zanim ukaże się w KTI „Rodzina“ niniejszy artykuł poświęcony zmianom w systemie egzaminów maturalnych wiele upłynie czasu od momentu ogłoszenia nowej ustawy przez Ministerstwo Oświaty. Mimo to uważamy za słuszne omówienie powyższego tematu również na łamach naszego tygodnika, tym bardziej, że sprawą matur interesowało się i interesuje bardzo wielu naszych Czytelników, rekrutujących się tak spośród młodzieży jak i rodziców.

## ZMIANY W SYSTEMIE EGZAMINÓW MATURALNYCH

Na temat modyfikacji egzaminów maturalnych wypowiedział się minister Oświaty W. Tułodziński na łamach „Trybuny Ludu“. Następnie dn. 3 lutego br. dyrektor Departamentu Szkolnictwa Ogólnokształcącego, mgr Józef Gruszka, na specjalnej konferencji prasowej udzielił prasie szczegółowych informacji dotyczących zmian w systemie egzaminów maturalnych. Informacje pana dyrektora mgr. J. Gruszki omawiały również niektóre dzienniki.

Uwzględniając wszystkie możliwe informacje podajemy do wiadomości PT Czytelników „Rodziny“, że Ministerstwo Oświaty po wielu długich i różnorodnych dyskusjach postanowiło utrzymać egzaminy maturalne we wszelkiego typu szkołach średnich przy równoczesnym wprowadzeniu do nich następujących zmian.

W liceach ogólnokształcących przewidziany jest egzamin pisemny z języka polskiego i matematyki, ustny — z historii Polski (szczególnie współczesnej), języka obcego oraz jednego przedmiotu do wyboru — biologia, fizyka, chemia, geografia.

Podobnie ma się rzecz również w szkołach pedagogicznych.

W szkołach zawodowych pisemny z języka polskiego i matematyki, ustny z historii Polski oraz z przygotowania zawodowego.

Do egzaminu maturalnego dopuszczeni będą uczniowie posiadający ze wszystkich przedmiotów co najmniej stopień dostateczny. Przewidziana jest również możliwość dopuszczenia do egzaminu z jednym niedostatecznym, jeśli jest to przedmiot nie objęty egzaminem. Możliwość tej nie będzie miał uczeń, który otrzymał stopień niedostateczny z przedmiotów, które są pozostawione do wyboru ucznia. Jeśli jednak uczeń z niedostateczną oceną będzie dopuszczony do egzaminu maturalnego, to z tego przedmiotu na maturze będzie

musiał składać komisyjny egzamin ustny. Podobnie ma się rzecz, gdy uczeń na egzaminie pisemnym otrzyma stopień niedostateczny, to również z tego przedmiotu będzie musiał składać egzamin ustny.

Uczeń, który nie został dopuszczony do egzaminu maturalnego musi powtarzać ponownie całą jedenastą klasę. Natomiast maturzysta, który nie zda, ma możliwość składania ponownego egzaminu we wrześniu lub w czerwcu następnego roku, ale tylko z przedmiotu, z którego na egzaminie dojrzałości otrzymał stopień niedostateczny.

Natomiast uczeń, który w klasie X i XI miał z przedmiotu egzaminacyjnego oceny bardzo dobre, może zostać zwolniony z egzaminu ustnego. Wyjątek naturalnie stanowi przedmiot do wyboru.

Zostały także zmienione zasady organizacyjne egzaminu maturalnego. Komisje egzaminacyjne, powołane przez kuratora składać się będą z dyrektora szkoły, jako przewodniczącego, nauczycieli przedmiotów egzaminacyjnych oraz wychowawcy klasy, który dotąd nie miał prawa zasiadać w komisji egzaminacyjnej jako członek rzeczywisty.

Przy egzaminach ustnych w skład komisji będą wchodziłi — bądź dwóch nauczycieli tego samego przedmiotu, bądź nauczyciel przedmiotu pokrewnego.

Bardzo ważną zmianą jest to, że egzaminy będą rozłożone na dłuższy czas, a nie jak dawniej składane w ciągu jednego dnia ze wszystkich przedmiotów. Zatem uczeń będzie składał kolejno egzaminy ustne z poszczególnych przedmiotów, np. jednego dnia wszyscy zdają egzamin z języka polskiego, innego z matematyki itp.

Zniesiony również został dawny system losowania pytań przy egzaminie ustnym. Odtąd uczeń będzie odpowiadał na pytania nauczyciela lub całej komisji.

Zasady powyższe będą także obowiązywały w szkołach średnich dla pracujących.

\*

Zmiany w systemie egzaminów maturalnych, na które długo cze-



kali nauczyciele, uczniowie, jak również rodzice, są bardzo istotne. I wielu uczniom zdawać się może, że odtąd matura będzie lżejsza, będzie można łatwiej ją zdać. Tak, niestety, nie będzie, bo komisje egzaminacyjne są zobowiązane do bardziej ostrego wypymania ucznia. A więc trzeba będzie bardzo solidnie się przygotować do matury, bo w obecnym systemie nie będzie już można wymawiać się, że jest się zdenerwowanym, bo za dużo przedmiotów przypadło na jeden dzień i „wszystko się w głowie pomieszało“. Czasu bowiem na przygotowanie będzie bardzo dużo.

Największą zaletą w nowym systemie egzaminów maturalnych jest to, że liczbę przedmiotów ustnych uzależniać będzie można od wieloletniej pracy ucznia, a szczególnie od klasy X i ostatniej. Jest to bardzo pocieszające dla tych wszystkich uczniów, którzy nie marnowali czasu w szkole, ale uczyli się, czego dowodem są ich stopnie bardzo dobre. Z drugiej strony nowy system jest „postrachem“ dla wszystkich „obiboków“, leniuchów, dla tych, którzy zabierali się do nauki, gdy kasztany zakwitły, bo każda dwójka powoduje zwiększenie się przedmiotów ustnych na egzaminie ustnym.

Nie bez znaczenia pozostaje również zasada, że egzaminy z poszczególnych przedmiotów będą rozłożone na kilka czy kilkanaście dni, że nie będą, jak dawniej, skomasowane w ciągu jednego dnia. Takie rozłożenie egzaminów na kilka dni pozwoli uczniom na spokojne przygotowanie się do egzaminu z danego przedmiotu.

Nowością i to bardzo pozytywną jest udział w komisji egzaminacyjnej wychowawcy klasy, który najlepiej zna ucznia, jego trudności życiowe, rodzinne, jego zdolności, możliwości itd. Zatem

bardzo wiele będzie mógł pomóc swemu wychowankowi na egzaminie maturalnym. Ponadto odtąd otrzymywało się świadectwa dojrzałości bez podpisu wychowawcy klasy, co dla wielu uczniów i samego nauczyciela było bardzo przykre.

Pewne wątpliwości budzi zniesienie systemu losowania pytań na egzaminie ustnym. Dotychczas zdający, jeśli się coś nie powiedziało, narzekali na „zły los“, na „pecha“, na „brak szczęścia“, obecnie będą narzekali na „uprzedzenia“ nauczyciela, na „sympatie“ itp.

Dla tych, którzy nie zdadzą egzaminu z jakiegoś przedmiotu wielkim ułatwieniem jest, że będą mogli ponownie zdawać we wrześniu tego samego roku lub w czerwcu następnego roku i to tylko z przedmiotu, z którego uczeń otrzymał notę niedostateczną.

Nowy system największe zmiany wnosi do szkół liceów pedagogicznych, gdzie dotąd nie było przedmiotu do wyboru (fizyka, chemia, biologia, geografia), ale obowiązywały wszystkie przedmioty.

Zmiany powyższe, chociaż zbyt późno ogłoszone przez Ministerstwo Oświaty, są znaczną ulgą dla zdających egzamin maturalny. Co najważniejsze, to w nowym systemie nie powinno być na maturze atmosfery niepokoju, zdenerwowania, często nawet paniki czy hysterii, strachu itp. Raczej winien panować spokój, uśmiech zarówno wśród uczniów, jak i nauczycieli, co niewątpliwie dodatnio wpływa na egzaminowanego i egzaminującego, a więc i na odpowiedź i na stopnie.

Wszystkim zdającym przy zastosowaniu nowego systemu KTI „Rodzina“ życzy jak najlepszych stopni, a egzaminującym jak najlepszych odpowiedzi.

Ks. E. KRZYWAŃSKI



Kościół w Sieradzu.

## MISJA POLSKOKATOLICKA W SIERADZU

Początek osadnictwa sieradzkiego rozpoczął się w pobliżu rzeki Warty i wzgórza zamkowego około VI wieku — a od wieku XIII miasto przenosi się na wyż-

sze tereny, gdzie obecnie znajduje się rynek. Za czasów króla Kazimierza Wielkiego drewniany gród przekształcono w murowany. Ważne znaczenie dla Sieradza

— to położenie na szlaku handlowym drogi wiodącej z Rusi i Krakowa do Poznania i dalej na zachód. Największy rozkwit miasta przypada na XV i XVI wiek.

Sieradz stał się wówczas ośrodkiem sukiennictwa i licznych bogatych cechów rzemieślniczych. Po wojnach szwedzkich — 1651, 1702-3 — nie podnosi się już Sieradz z upadku i pozostaje miastem rolniczym. W drugim rozbiórce Polski przechodzi pod zabór pruski, a w 1794 r. Tadeusz Kościuszko wyznacza miasto jako miejsce powstania i w sierpniu tego roku na rynku sieradzkim wokół ratusza i domu poogielońskiego wybucha zacięta walka sieradzan z Prusakami. Za czasów Królestwa Polskiego powstaje w Sieradzu manufaktura sukiennicza istniejąca przez 10 lat, którą odwiedzał ks. Stanisław Staszic.

W 1902 roku przeprowadzono linię kolejową z Łodzi do Poznania, biegnącą przez Sieradz. Wtedy miasto ożywiło się ruchem handlowym.

W okresie międzywojennym miasto powiatowe Sieradz istniało jako ośrodek drobnego handlu i usług rzemieślniczych. Jako były gród kasztelański samodzielne

księstwo, ziemia sieradzka ma swój regionalizm ludowy.

Od 1945 roku dzięki wielkiemu budownictwu Polski Ludowej, miasto odradza się, powstaje tu wiele zakładów przemysłowych, np. Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego „Sira” itp.

Należy podkreślić, że sam wygląd zewnętrzny miasta zmienił się, a piękno rzeki Warty przyciąga corocznie tysiące turystów z pobliskich miast przemysłowych i nie tylko. Z tych względów powstał tu wspaniały Ośrodek Sportów Wodnych.

W tym nowym okresie historii Sieradza w 1964—65 roku powstaje parafia Kościoła Polskokatolickiego pw. „Zbawiciela, Chrystusa Najwyższego Arcykapłana”, przy ulicy Kościuszki 19 (dawniejszy kościół ewangelicko-augsburski). Parafię polskokatolicką w Sieradzu erygował Najprzewielebniejszy Ksiądz Biskup Prof. Dr Maksymilian Rode, Prymas Kościoła Polskokatolickiego w PRL. Akcją organizacyjno-misyjną prowadzi na terenie powiatu sieradzkiego i miasta Sieradza Ks. Teodor Elerowski, dziekan dekanatu łódzkiego.

Irena Stawska

JERZY ALEKSANDER

## UCIECZKA BOHATERA

(2)

Uderzył pięścią w ziemię otuloną futerkiem mchu. Nagle postanowił:

— Trzeba samemu zrobić coś, co wprowadzi w zdumienie i zachwyć całą wieś, a może i cały kraj. Niechby o tym pisały gazety i mówiło radio. Chłopaki popękali by wtedy z zazdrości i żaden z nich nie ośmieliłby się już kpić z jego słabych płuc. Tak, tak trzeba koniecznie dokonać jakiegoś bohaterskiego czynu.

Przez chwilę marzył o laurach, które uwieńczyą jego skroń. Potem zaczął się zastanawiać, w jaki sposób zostać bohaterem. O, teraz dopiero wyłoniły się trudności.

— Ech, gdyby tak uratować topielca — myślał. — Ale skąd go wziąć? W naszej wiosce nikt się jeszcze nie topił. Chyba że po kryjomu samemu wrzucić do rzeki jakiegoś malca i skoczyć po niego w ubraniu do wody. Nie, nie, to odpada. Niemowlęta nie spacerują samotnie nad brzegiem. A starsze dziecko powiedziałoby wszystkim, jak było naprawdę z tym ratowaniem. A może rozkręcić szyny kolejowe, które znajdują się od wioski o parę kilometrów, a następnie po-

biec naprzeciw pociągu osobowego i zatrzymać go? Gazety napisałyby wtedy: „Dwunastoletni chłopiec zapobiegł groźnej katastrofie”. No tak, a jeśli nadjeżdża pociąg towarowy z drugiej strony? Przecież te pociągi nie figurują w rozkładach jazdy. A zresztą, to nie byłoby bohaterstwo. Zbrodnia i nic więcej. Oj, niełatwo jest zostać bohaterem w naszych czasach, szczególnie w tej zapadłej dziurze...

Wyszedł z lasu przed zachodem słońca. Z niechęcią patrzył na rodzinną wieś. Przytulone do siebie drewniane chaty ze słomianymi strzechami wyglądały smętnie i ponuro. Jedyne szkoła Tysiąclecia, wybudowana niedawno przy pomocy wojska, odbijała się korzystnie od szarego tła.

— Ucieknę chyba z tej wioski w daleki świat — pomyślał z rezygnacją.

W domu matka zrobiła mu awanturę.

— Gdzieś się wałęsał do tej pory, włóczykiju? Żadnej pomocy z ciebie nie ma. I w szkole zachowujesz się jak rozbójnik. Już mi nauczycielka wszystko powiedziała. Czekał, wróci ojciec z pola, to porozmawia z tobą za pośrednictwem tego tłumacza — pokazała głową na stojącą w kącie izby miotłę.

— Odrabiałem lekcje z kolegami — skłamał dla świętego spokoju.

W głosniku radiowym skończyła się muzyka i po krótkiej przerwie spiker oznajmił:

— Nadamy teraz pogadankę profesora Witolda Jarzębskiego o przygotowaniach do lotu człowieka na Księżyc.

Janek rzucił teczkę na krzesło i począł z uwagą przysłuchiwać się audycji. Problem lotów kosmicznych bardzo go interesował.

Nagle w głowie chłopca zaświtała błyskotliwa myśl:

— A gdyby tak samemu zbudować raketę, która by wyleciała 100 lub 200 metrów w górę? Potem można by wziąć udział w ogólnopolskich zawodach latających modeli rakietowych. Chłopaki posinieliby z zazdrości, gdybym zajął pierwsze miejsce...

Pomysł przypadł Jankowi do serca. Pomógł trochę matce w pracach domowych, a później zaszły się w kącie i rozmyślał o swojej własnej rakiecie. W głowie roilo mu się od różnorakich projektów. Narysował na brystolu kilka sylwetek pojazdu kosmicznego.

— Raketę — kombinował sobie — zbuduję z blachy. W pracowni szkolnej są odpowiednie narzędzia. Materiał znajdzie się w domu. Większe trudności będą z wyrzutnią. Rakietę musi wylecieć w powietrze pod wpływem wybuchu...

Przypomniał sobie, że w laboratorium szkolnym przechowywany jest w nafcie metal sól, który po zetknięciu się z wodą zapala się i wybucha gwałtownie. To byłby chyba doskonały środek do wyrzucenia rakiet pod chmury. Ale zdobyć go można tylko przy pomocy włamania i kradzieży. W czasie publicznego pokazu działania modelu wyszłoby na jaw, kto jest złodziejem.

— A może — głowił się — zastosować karbid? Ten materiał łatwiej jest zdobyć. Karbid zalany wodą wydziela duże ilości gazu acetyleny. Gaz ten zmieszany w odpowiedniej proporcji z powietrzem tworzy mieszaninę wybuchową, którą wystarczy tylko podpalić. No dobrze, ale jak kierować procesem tworzenia się mieszaniny? Acetylen może spalić się powoli...

— Mam — zawołał nagle głośno, aż matka przestała cedić mleko i zapytała:

— Co masz?

— Mówię do siebie — odparł wymijająco.

— Przecież ojciec — myślał gorączkowo — kupił sobie niedawno motocykl i w związku z tym w domu zawsze jest benzyna. W gazetach kiedyś pisali, że do wydzwignięcia pojazdu kosmicznego na orbitę okołoziemską wykorzystuje się paliwo płynne. Trzeba będzie podkraść ojcu po trochu benzynę, aby nie sprzeciżył jej nadmiernego użytku, a potem, gdy zbierze się jej odpowiednia ilość, przeprowadzić eksperyment z wybuchem. Jeśli eksperyment się uda natychmiast przystąpię do konstruowania rakiety i wyrzutni.

Pomysł zbudowania rakiety do tego stopnia zaprzętnął umysł chłopca, że nawet nie przejął się burą, jaką otrzymał wieczorem od ojca za złe sprawowanie się w szkole. Do późnej nocy nie mógł zasnąć.

Nazajutrz całe popołudnie spędził Janek w czytelnicy szkolnej. Przeglądał różne czasopisma i książki popularnonaukowe i szukał w nich opisów budowy i działania rakiet kosmicznych i kontynentalnych. Na zbiórkę drużyny harcerskiej nie poszedł. Wiedział, że koleady mają dziś omawiać głównie sprawę utworzenia zastępu pożarniczego.

— Niech sobie omawiają — myślał. — Zobaczmy kto będzie górą.

\*

I oto chłopiec zaczął kraść ojcu benzynę. Początkowo miał pewne trudności z ukryciem jej, ale potem znalazł świetne — jego zdaniem — rozwiązanie problemu. W wiosce mieszkała samotna wdowa Alicja Budzińska. Podczas wojny należała ona do partyzantki. Na skutek odniesionych ran, amputowano jej nogę powyżej kolana.

c. d. n.

# MARIA Z MAGDALI

Nad śpiącą Jeruzolimą srebrzył się poszabatni świt. Jak każdy zwykły świt, zwiastujący pogodny dzień wiosny. Tylko trzy krzyże na górze Golgoty — coraz wyraźniej odcinając się od seledynowego tła przejaśniającego się nieba, przypominały, że zaledwie przedwczoraj rozegrał się tutaj największy dramat świata.

W liliowym półmroku wąskich uliczek Jeruzolimy szły trzy Marie — niosąc w alabastrowych amforach wonne maści. W milczeniu zbliżyły się do otwartej już bramy Efraima. Gdy ją minęły i znalazły się poza murami miasta, w zaróżowionej zorzą alei oliwnych drzew odezwała się z troskana Maria Jakubowa:

— Idziemy do grobu Mistrza, aby namaścić Jego Ciało, lecz kto nam kamień grobowy odwali?

Rozgorzały przekorą szafirowe oczy Marii z Magdali. Delikatne rysy jej pięknej bladej twarzy, burzą złotych włosów owianej, zaostrzyły nagle wyraz postanowienia: najmie ludzi, którzy kamień odwalą. Odrzekła więc z zapalem:

— Choćby kamień był tak wielki jak skała — ja go sercem z grobu Pana usunę!

— Może przy grobie Mistrza zastaniemy uczniów i oni pomogą nam kamień odwalić — pocieszała Salome.

Kamień jednak troski nadal zalegał dusze niewiast...

Natomiast w wyobraźni Marii z Magdali, wzmianką o namaszczeniu Mistrza poruszonej, jął się przesuwac obraz przeszłości: Oto Szymon faryzeusz przyjmuje w swym domu Jezusa. Więc ona — przez świat potępiona Maria Magdalenka — przybiega do domu Szymona, z pła-

czem przypada do Jezusowych stóp, obmywa je łzami i złotem swych włosów wyciera... Potem stopy Mistrza całuje i wonnym olejkiem namaszcza. A usłyszawszy z Jego ust najśłodsze słowa: idź w pokój, odpuszczając ci się grzechy... idzie już wiernie za Nim — aż na Golgotę, pod krzyż...

Żał spływał w duszę Marii z Magdali piółunem i łzami przesłaniał roześmianą zielenią, śpiewem ptaków rozdzwonią aleję.

Tymczasem opadły róże zorzy porannej i trzy Marie minęły oszklony błękitem nieba wyłot alei.

Nad ziemią stała już ogromna złocista tarcza wschodzącego słońca. W złoto-różowej słonecznej zawiei bielą załśniła skała Golgoty, a u jej podnóża zaczął się prostokąt otwartego grobu Mistrza. Obok leżał odwalony kamień grobowy...

Zdumienie zatrzymało niewiasty w miejscu i nagle pchnęło je ku Golgocie. Jednym tchem przebiegły rozciągnięty u stóp góry wapiennej, słońcem zalany, kwiatowy kobierzec ogrodu i stanęły przy grobie Pana. Drżąc ze wzruszenia, przecisnęły się przez niskie wejście do wnętrza grobu i.. ujrzały anioła w śnieżnej bieli, mówiącego:

— Nie bójcie się! Jezus powstał z martwych i nie masz Go tu. Oto jest miejsce, gdzie Go złożono...

Oszałamiająca fala radości oblała Marię Jakubową i Salome, ustępując gdzieś w głębi ich jaźni uczuciu przerażenia. Więc w popłochu uciekły z grobu, poczęły bieć co tchu w stronę miasta.

Tylko Maria z Magdali, pustką grobu uderzona — nie zrozumiała słów anioła. W umyśle jej — świadomość stra-

ty doczesnych szczątków Mistrza przesłoniła radosną wieść o Jego zmartwychwstaniu. Padła tedy przy wejściu do grobu na kolana i żalobnie rozpuściwszy włosy — pogrążyła się w rozpacz:

Nie zobaczy już nigdy ukochanego Mistrza... nie namaści Jego stóp wonnościami, nie skropi ich nigdy łzami pokuty i wdzięczności, jak wtedy — w domu Szymona faryzeusza.

A wtem nieznanymi drogami staje przy Marii z Magdali. Poprzez łzawicę dostrzega go zrozpaczona niewiasta i zapytuje błagalnie:

— Panie, a może ty zabrałeś Jezusa. Powiedz, gdzie On jest, a ja Go wezmę.

I oto w ciszy, rozpiętej oczekiwaniem upragnionej odpowiedzi, słyszy Maria z Magdali słodczą nabrzmiały, jakżeż dobrze jej znany — głos:

— Mariol!..

Radość ścisła serce Marii, że może tylko wyszeptać jedno jedyne słowo:

— Rabboni!..

I drżące jej dłonie wyciągają się ku Zmartwychwstałemu, gdy rozradowane serce słyszy:

— Nie dotykaj mnie, albowiem nie wstąpiłem jeszcze do Ojca mego, ale idź do braci moich i powiedz im, że zmartwychwstałem!

Wiosennym słońcem poziłaczany zakątek miasta tonął w zieleni drzew, srebrzystą kantatą ptaków rozśpiewanej, gdy uskrzydłona wieścią Zmartwychwstania Maria z Magdali przybiegła do wieczernika. W złotej burzy rozwianych włosów wpadła, jak zamieć słoneczna, między ukrytych we wieczerniku — strwożonych apostołów. W oczach miała gwiazdy — a na koralu ust okrzyk radości:

— Zmartwychwstał Pan!..

Franciszek Wojtyga

## Z POMOCĄ DLA RODZINY

# ANNA POTRZEBUJE POMOCY

„Przyjacieli” upijał się. Dochodziło między nimi do kłótni. Porzucił z dwojgiem dzieci... Trzecie akurat było w drodze. Jedyny ratunek dla Anny B. to usunięcie ciąży. Ale za co? Nie pracuje, jest nieubezpieczona, pieniędzy zaoszczędzonych ledwie na chleb i komorne starczy. W Wydziale Zdrowia i Opieki Społecznej Prez. DRN obiecano pomoc.

Zaraz po jej wizycie opiekun terenowy przeprowadził dokładny wywiad, poprosił ją aby jeszcze raz przyszła do Prez. DRN w oznaczonym terminie.

Tego dnia cierpliwie oczekiwała w hallu na swoją kolejkę. Zwróciła uwagę na kartę ścienną obok drzwi. Przeczytała: konsultanci Ośrodka Opiekuna Społecznego przy Wydziale Zdrowia i Opieki Społecznej przyjmują w dniach i godzinach... Z tych drzwi akurat ją wywołano. W niewielkim pokoju za stołem siedziało kilka osób. Znali już jej kłopoty z wywiadu opiekuna terenowego. Na ich prośbę opowiedziała jeszcze raz wszystko, ze szczegółami. Uwagi wpisali do jakichś brulionów. Potem się wspólnie pytali o zdanie Anny B. Czy aby tylko naprawdę z tych porad coś dla niej wyniknie? Jedną z osób zasiadających za stołem, lekarz — konsultant opowiada mi ciąg dalszy życia Anny B.:

— Umieściliśmy ją w szpitalu. Na nasz wniosek Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej znając trudne warunki Anny wystąpił do administracji szpitala o umorzenie opłaty za pobyt i dokonanie zabiegu usunięcia ciąży. W czasie gdy Anna była w szpitalu konsultant — pedagog i opiekun społeczny roztoczyli troskliwą opiekę nad jej dziećmi, konsultant — prawnik za zgodą Anny B. wystąpił w jej imieniu z powództwem do sądu o ustalenie ojcostwa i przyznanie alimentów. Do tego czasu Anna B. będzie mogła korzystać z zapomogi w radzie narodowej, którą zobowiązana jest ratalnie spłacić z chwilą uzyskania alimentów.

Podobnych przypadków jest więcej.

Matka zamierza wystąpić o rentę dla córki umysłowo chorej. Córka pracowała zaledwie dwa lata. Sprawa w toku rozpatrywania. Tu znowu rencista przedkłada dokumenty lekarskie stwierdzające zatrucie w czasie pracy, z powodu usterek w systemie bhp. Przysługuje mu prawnie dodatek do renty.

Zona nałogowego alkoholika skarży się: — Mąż katuje ją i dzieci. Przepiją zarobki. W domu nędza. Są dwie możliwości: albo wystąpić do komisji społeczno-lekarskiej o skierowanie męża na przymusowe leczenie, albo licząc na jego poprawę, w trybie ustawy antyalkoholowej wystąpić do zakładu pracy z wnioskiem o przekazywanie żonie poborów męża-alkoholika.

W tych naprawde złożonych i drażliwych sprawach mimo najlepszych chęci opiekun terenowy niewiele mógłby zdziałać w pojedynkę. Dlatego na razie w kilku miejscowościach w kraju powstały niespełna rok temu przy Wydziałach Zdrowia i Opieki Społecznej lub przychodniach obwodowych Ośrodki Opiekuna Społecznego, które według zaleceń Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej pomagają zarówno petentom jak i opiekunom społecznym w rozpoznawaniu i ewidencji potrzeb, koordynacji działalności opiekuńczej, udzielaniu różnego rodzaju porad oraz w rozwiązywaniu konkretnych spraw.

Fr. Oszmiański

## DROBNE DOLEGLIWOŚCI

Jak tytuł sam wskazuje nie będzie tu mowy o poważnych, czy niebezpiecznych dla zdrowia i życia człowieka schorzeniach, ale o drobnych, choć nieraz bardzo dokuczliwych dolegliwościach. Chodzi o tak zwany „jęczmień” na powiece i o opryszczkę warg.

„Jęczmień” według prawidłowej polskiej nomenklatury medycznej nosi nazwę jęczmyk. Jest to zapalenie ropne jednego, lub paru gruczołów powieki. Wywołują go bakterie o typie gronkowców. Zakażenie to może przenosić się z gruczołka na gruczołek wywołując znaczne przekrwienie, obrzęk i bolesność powieki. A łatwe przeniesienie się jęczmyka i obfитоść zarazków powoduje nieraz nawet zapalenie spojówek gałki ocznej i częste nawroty cierpienia.

Nie wiem dlaczego, ale właśnie z tym drobnym schorzeniem łączą się różne zabobony

lecnicze szczególnie chętnie. Jeden z nich to zalecenie nacierania ropiejącego miejsca na powiece ślubną obrączką młodej mężatki! Jaki jest rodowód tego średniowiecznego przepisu, z którym całkiem serio stosowanym, spotykają się jeszcze dziś lekarze trudno powiedzieć. Oczywiście, że takie „leczenie” to absurd, a w efekcie może ułatwić dalsze zakażenie.

Dla szybkiego wyleczenia jęczmyka polecamy ciepłe okłady ze świeżych drożdży w ilości 5 dkg drożdży na pół szklanki ciepłej, przegotowanej wody. Okład taki przykładamy parę razy dziennie na 5—10 minut w ciągu 5—6 dni. Przy bardziej uporczywych stanach miejscowo dobrze działa maść „Oxycort”. Zwykle jęczmyk prawidłowo leczony ustępuje w parę dni.

Drugim takim niezbyt poważnym, ale dokuczliwym schorzeniem jest opryszczka wargowa a pospolicie w wielu rejonach Polski zwana „febry”. Opryszczka jest chorobą skóry, prawdopodobnie pochodzenia wirusowego. Przyczyna choroby nie jest jednak jeszcze całkowicie wyjaśniona. Występuje w

okresie osłabionej odporności organizmu, wskutek przeziębienia, zaburzeń żołądkowo-jelitowych, ostrych chorób zakaźnych itd. Opryszczka występuje na wargach. Rozpoczyna się swędzeniem skóry i zarumienieniem. W miejscu rumienienia wkrótce ukazuje się pęcherzyk, lub parę pęcherzyków różnej wielkości początkowo o zawartości surowiczej, potem surowiczo-ropnej. Pęcherzyki pękają i tworzą jasnożółty strup, który później odpada. Choroba trwa 5—10 dni. Może powracać pod wpływem takich bodźców jak nagłe oziębienie ciała, choroby gorączkowe, czy niektóre choroby zakaźne. Zasadniczo choroba ulega samowyleczeniu. Uważać jedynie należy, by nie dopuścić do wtórnego zakażenia miejsca objętego opryszczką. W tym celu odkażamy kilka razy dziennie chore miejsce 2% spirytusem salicylowym, lub kamforowym. W przypadkach rozleglejszych i bardziej dokuczliwych stosujemy dodatkowo parę razy dziennie okłady z 3% roztworu kwasu borowego, a same strupy rozmiękczamy stosując na nie maść borną.

Dr A.M.

## „ŁOWCZYNI OFIAR”

to ciekawa broszura pióra ks. mgr T. Gorgola (naczelnego redaktora K.T.I. „Rodzina”) do nabycia w naszym wydawnictwie. Cena 5 zł.

Autor w przystępnej formie omawia zgubne wpływy alkoholu, dezorganizującego życie rodziny i jednostki. Każdy komu drogie jest moralne wychowanie dziecka i spokój w domu winien tę książkę przeczytać.

Zamówienia realizuje się po uprzednim wpłaceniu należności na nasz adres lub przekazem pocztowym na konto PKO Warszawa 1-14-147290 lub za pobraniem pocztowym.

Zamówienia realizujemy wg kolejności.

## CZY MOŻNA ODDYCHAĆ CZYSTYM TLENEM?

W lutym br. w bazie lotniczej w Brooks w Teksasie przeprowadzono doświadczenie mające na celu stwierdzenie czy załoga i pasażerowie przyszłych pojazdów kosmicznych mogą oddychać tylko tlenem. W tym celu 4 lotników przebywało przez 6 tygodni w hermetycznie zamkniętej kablinie, do której doprowadzano czysty tlen.

Lekarze amerykańskiej komisji do spraw aeronautyki i przestrzeni kosmicznej stwierdzili, że doświadczenie dało pozytywne wyniki. Badania ekspertów wykazały, że mimo braku azotu, wodoru i innych gazów, znajdujących się prócz tlenu w powietrzu, lotnicy w czasie doświadczeń czuli się dobrze i obecnie czują się doskonale. W organizmie ich nie stwierdzono żadnych zmian. (k)

## WAŻNE DLA KIEROWCÓW

W jednej z wytwórni samochodów w USA wyprodukowano szkło o specjalnych właściwościach, z którego mają być wytwarzane szyby pojazdów mechanicznych.

Dzięki domieszce molibdenu (pierwiastek chemiczny o liczbie atom. 42, twarde, trudnotopliwy metal, w przyrodzie występuje gł. jako siarczek; używany do wyrobu stali narzędziowej oraz włókien żarowych) szkło zabarwia się na niebiesko pod wpływem napromieniowania słońca w odpowiedniej intensywności. Gdy intensywność słońca maleje, szyba znowu staje się bezbarwna. (k)

## CIEKAWO...

■ **LASER NA SALI OPERACYJNEJ.** 2 kwietnia br. sala operacyjna kliniki chorób oczu Akademii Medycznej w Warszawie, kierowana przez doc. dr Zofię Falkowską, była widownią sensacyjnego zabiegu. Przy użyciu polskiego lasera rubinowego dokonano przymocowania tkanki siatkówki do tylnej części oka. Dotychczas operacje takie przeprowadzono tylko w Związku Radzieckim oraz w Stanach Zjednoczonych. W innych zaś krajach dokonywano jedynie eksperymentów na zwierzętach. Laser zastosowany w warszawskiej operacji, mimo swojego eksperymentalnego charakteru, posłuży dalszym podobnym zabiegom w tutejszej klinice. Konstruktorzy aparatu, pracownicy Wojskowej Akademii Technicznej, zapewnili, iż urządzenie to nadaje się do produkcji przemysłowej.

■ **SZLAKIEM POLINEZYJCZYKÓW.** 28-letni Amerykanin, R. L. Webb zamierza w czerwcu br. przepłynąć niewielką kanoe z Tahiti na Hawaje, aby przekonać się, w jaki sposób odbywali takie podróże starożytni Polinezyjczycy. Webb podróż tę odbędzie z dwoma współtowarzyszami na 2 połączonych ze sobą kanoe, podobnych do używanych przez Polinezyjczyków. W łodzi, którą nazwał „Tiaitoreau” czyli „czekanie—na—wiatr”, nie będzie ani jednego gwóźdź — wszystko zostanie połączone sznurkami. Podróżnicy nie zabiorą ze sobą nowoczesnego sprzętu nawigacyjnego, zamierzają bowiem orientować się wg położenia słońca i gwiazd. Webb ma za sobą już sporo doświadczenia w tego rodzaju przedsięwzięciach, m.in. przepłynął jachtem z Kalifornii na Hawaje oraz wędrował szlakiem Amazonki. Jest przekonany, że w obecnej wyprawie uda mu się „zdobyć sprawność i umiejętność żeglowania dawnych Polinezyjczyków”.

■ **PODWODNA WYPRAWA.** Jacques Piccard, znany badacz mórz i oceanów, projektuje wyprawę głębinną w wodach Prądu Zatokowego — Golfstromu. Rejs odbędzie się mezoskafem, który — dzięki ścianom o grubości blisko 4 cm — może opuścić się na 1200 metrów i głębiej. Będzie on mógł się utrzymać w Prądzie Zatokowym na głębokości, jaką oceanografowie uznają za stosowną oraz będzie unosić się z prądem. Pierwszy rejs, który będzie trwał 5—6 tygodni, odbędzie się wzdłuż wybrzeży amerykańskich, gdzie szybkość prądu wynosi od 2 do 3 węzłów, wobec 1 węzła w części transoceanicznej. Mezoskaf, dryfując w wodach oceanu, przeprowadzi wiele badań naukowych. Przede wszystkim zbada Golfstrom, który wywiera tak wielki wpływ na klimat naszego kontynentu. Równocześnie zostaną przeprowadzone badania podwodnej akustyki. Mezoskaf będzie tu nieocenionym narzędziem, gdyż —

nieruchomy wobec najbliższego otoczenia i cichy — zbada wszystkie szmyry morza. Otrzymane wyniki będzie można porównać z danymi z tych miejsc, rejestrowanymi przez aparaturę nawodną, co — być może — pozwoli naukowcom rozwiązać wiele zagadek związanych z Prądem Zatokowym.

Jeżeli wyprawa ta zakończy się pomyślnie, J. Piccard projektuje w dalszej przyszłości przebycie Atlantyku. Rejs przez ocean trwałby ok. 4—5 miesięcy i trzeba będzie podzielić go na kilka etapów, gdyż zachodzi konieczność uzupełnienia zarówno paliwa, jak i żywności.

■ **PRZESZCZEP WĄTROBY.** W ośrodku doświadczalnym w Denver dr Thomas Starzl z Uniwersytetu Colorado przeprowadził ciekawy eksperyment przeszczepienia psu, kundlowi, wątroby z innego psa, również kundla, nie spokrewnionego z nim. Pies-szczepobiorca czuje się doskonale, mimo że od dwóch miesięcy nie otrzymuje już imuranu, leku, który blokuje obronę organizmu przed przeszczepem i nie dopuszcza do odrzucenia go. Na podstawie obserwacji, dr Starzl doszedł do wniosku, że wątroba jest organem dającym się łatwiej przeszczepić niż nerka. Dalsze doświadczenia są w toku.

■ **JAPONIA WĘDRUJE.** Prof. Masahisa Torao, wybitny uczonej japoński, oświadczył że — jak wykazały specjalne badania — archipelag wysp japońskich przesuwa się w kierunku kontynentu azjatyckiego z szybkością 18 cm rocznie. Równocześnie zaś oddala się od kontynentu amerykańskiego o 40 cm rocznie. Wiadomość ta wywołała olbrzymie wrażenie i zdumienie, tym bardziej że japoński uczonej nie potrafił wyjaśnić, gdzie pozostawia się pozostałe 22 cm archipelagu. A zatem jeszcze jeden wybryk staruszki — Ziemi, która ciągle zaskakuje uczonych nowymi zagadkami. Trzeba bowiem wiedzieć, że wnętrze naszego globu jest na ogół słabo znane.

■ **USZY Z PLASTYKU.** Prof. Janusz Bardach, chirurg z Akademii Medycznej w Łodzi, opracował rewelacyjną metodę „dorabiania” małżowiny usznej z części plastykowych. Zastosował w tym celu materiały syntetyczne: dzianinę poliestrową i rurki z przędzy polipropylowej. Elementy te wykonało Centralne Laboratorium Przemysłu Dziwiarskiego. A zatem mamy do czynienia z jeszcze jedną częścią zamienną człowieka, która powstała w wyniku ścisłej współpracy lekarzy i inżynierów. Zastosowanie materiału syntetycznego pozwoliło sprowdzić odtworzenie małżowiny usznej do trzech zasadniczych operacji, zamiast dotychczasowych 13 kolejnych etapów, oraz skróciło okres leczenia. Dotychczas przy tego rodzaju operacjach stosowano naturalną chrząstkę, z której formowano „rusztowanie” przyszłej małżowiny.

## ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

**Pani Renata Sobieraj z Pobiedziska k/Poznań,** pisze: „Mam 25 lat. Jestem matką dwojga dzieci. Mam czteroletniego syna i młodszą córeczkę Krysia. Krysia skończyła dwa lata, a dotąd jeszcze nie mówi, chociaż fizycznie rozwija się bardzo dobrze. Wymawia tylko kilka wyrazów, tak jak to czynią dzieci mające około 12 miesięcy. Proszę mi poradzić, co mam robić? Czy dziecko leczy? Jeśli tak to gdzie?”.

Droga Pani Renato! Rozwój mowy dziecka zależy w dużym stopniu od środowiska, w jakim ono przebywa, a więc zwykle od najbliższej rodziny. W okresie szybkiego rozwoju mowy, a więc między 1 a 3 rokiem życia, należy z dzieckiem dużo rozmawiać, wymawiając słowa wolno i wyraźnie, często zwracać się do dziecka z różnymi pytaniami i pomagać mu w udzielaniu odpowiedzi. Czytać książeczki i pokazywać znaczenie nowych słów na obrazkach.

Jeżeli dziecko jest zupełnie zdrowe, ma dobry słuch, prawidłowo wykształconą jamę ustną oraz nie przechodziło żadnych chorób i urazów, które mogłyby uszkodzić jego układ nerwowy, a głównie mózg, mowa rozwija się prawidłowo i zwykle dziecko 2-letnie mówi już posługując się krótkimi zdaniami.

Zwykle rozwój dziecka jest lepszy u jedyneków, wychowywanych w warunkach rodzinnych. Dzieci wychowywane w żłobkach, domach dziecka i często dzieci z rodzin wielodzietnych mają opóźniony rozwój mowy.

Córeczka Pani jest drugim dzieckiem w rodzinie. Może poświęca jej Pani zbyt mało czasu, może ma za mało bezpośredniego kontaktu z dorosłymi i nie ma od kogo nauczyć się mówić.

Dzieci, nawet starsze, nie mogą być „nauczycielami” gdyż z nimi zwykle młodsze dziecko chętniej porozumiewa się za pomocą gestów.

Dlatego też radzimy Pani poświęcić córeczce więcej uwagi i czasu. Dużo z nią rozmawiać w czasie zabawy i przy wszystkich codziennych czynnościach. Nie dać jednak dziecku odczuć, że ono jest gorsze od innych dzieci i że musi nauczyć się mówić, gdyż może to być powodem rozwoju różnych wad wymowy, np. jąkania lub zaburzeń charakteru.

Jeżeli córeczka przy odpowiednim postępowaniu nie nauczy się mówić w ciągu najbliższych 6 miesięcy, należy poddać ją badaniu w Klinice Laryngologicznej i Foniatrycznej w Poznaniu.

## ODPOWIEDZI REDAKCJI

„Droga Redakcjo. Proszę mi darować, że od razu przystępuję do sedna sprawy, która już od dłuższego czasu mnie boli i denerwuje. Pracuję zawodowo i zajmuję się pracą społeczną. Moja żona również pracuje zawodowo. Przyznaję, że ma mało

czasu na prowadzenie domu, ale z drugiej strony nie gotuje obiadów — jemy w stół. Żona prawie wcale nie chodzi po zakupy (załatwia je syn), nie może sobie dać rady z sobotnim sprzątnięciem. Nie umie znaleźć czasu i nie chce sama robić prania. Dochodzi do tego, że nawet nie chce mi prasować koszul. A przecież dawniej oprócz pracy zawodowej umiała odpowiednio dom prowadzić. Sam prasuję już spodnie, ale czy można ode mnie wymagać, abym prasował koszule, czy pomagał w sprzątnięciu a nawet praniu, czego żąda żona. Dawniej kobiety umiały prowadzić same dom, teraz mężowie są wciągani do pracy domowej. Przyznaję, że żona jest przepracowana i zmęczona pracą domową, ale jest kobietą. Przecież ja pracuję i gdy przyjdę do domu chciałbym trochę odpocząć, ale żona nie chce czy nie może tego zrozumieć. Ile razy szedłem do pracy w źle wyprasowanej koszuli czy dziurawych skarpetkach, ale żonę to nie obchodzi — a przecież to dla niej wstyd. Syna wychowała również na swój sposób. Nie mając 16 lat prasuje sobie koszule, pierze skarpetki, a jeszcze sprząta mieszkanie i zajmuje się gotowaniem. Cóż z niego za mężczyzna wyrośnie?”

Proszę bardzo wyjaśnić mi tylko dwie sprawy:

1) kto ma prasować moje koszule?

2) kto ma zajmować się prowadzeniem domu?”.

WŁADYSŁAW NOWAK  
(adres znany redakcji)

Szanowny Panie! Zanim odpowiemy Panu na „dreczące” pytania i uspokojmy Pana „ból”, pozwolimy sobie złożyć gratulacje Pańskiej małżonce. Przede wszystkim za właściwe wychowywanie syna. Wyrasta z niego bowiem prawdziwy mężczyzna — ideał XX wieku, zaradny, dzielny, po prostu taki, który w życiu da sobie radę i z którym innym z nim będzie dobrze.

Dziwi nas jednak stosunek Pana do żony. Twierdzi Pan, że musi odpocząć po pracy. A żona nie musi?

I cóż to znaczy, że „żona jest zmęczona i przepracowana, ale jest kobietą”. Czy to, że jest kobietą, oznacza, że ma pracować ponad siły? Miły Panie, co prawda wielu mężczyzn jest takiego jak Pan zdania, ale rzadko głośno się do tego przyznaje.

Sam Pan zresztą przyznaje, że dawniej, mimo pracy zawodowej, żona dom sama prowadziła — czyli, mówiąc po prostu, tyrała ponad siły, aby Pan był całkowicie „obsłużony”. Dziś prawdopodobnie sił tych już nie ma — czego Pan nie zauważył. Czy jest więc coś złego w tym, że prosi o pomoc najbliższych ludzi? I jeżeli ktokolwiek powinien się tu wstydić — to raczej Pan osobiście.

— A co do konkretnych pytań — to odpowiadamy chętnie. 1) Koszule można oddawać do pralni. Małe są nadzieje, aby Pan sam nauczył się je prasować, ale — jeżeli obydwoje pracujecie i macie jedno dziecko, ceny usług pralniczych na pewno nie obciążą nadmiernie domowego budżetu. A w każdym razie pralnia kosztuje mniej, niż rujnowanie zdrowia żony i... domowego spokoju. 2) Gospodarstwo należy prowadzić wspólnie, rozsądnie rozkładając ciężar obowiązków. Tak dzieje się w tysiącach rodzin, które potrafiły zrozumieć, jak musi wyglądać rodzina w XX wieku...

## KATOLICKI MIESIĘCZNIK TEOLOGICZNO-FILOZOFICZNY

Posłannictwo

nr 5-6

maj-czerwiec 1965

zawiera następujące artykuły:

- 1) Przed sześciu laty,
- 2) Dłużej milczeć nie będziemy,
- 3) Biskupi polscy na III Sesji Vaticanum II,
- 4) Biskup Strossmayer,
- 5) Radulf z Longchamp,
- 6) Historyczne podstawy papiewstwa

oraz

Wiadomości z Kościoła Powszechnego.

## DROGI CZYTELNIKU!

Czy odnowiłeś już prenumeratę „Rodziny”?

Prenumerata zapewni stałą dostawę tygodnika do domu.

Przypominamy, że termin dokonywania wpłat na prenumeratę upływa z dniem 15 każdego miesiąca na następny miesiąc i ewentualnie dłuższe okresy.

ADMINISTRACJA

Uprzejmie wyjaśniamy, że następujące książki są już wyczerpane: „Ziarna Boże”, „Zarys dziejów papiewstwa”, „Przez Maryję do Jezusa”, „Na drodze do zjednoczenia chrześcijaństwa”.

## SPROSTOWANIE

W nr. 11 KTI „Rodzina” w artykule „Dwa głosy o Żarach” omyłkowo nie podaliśmy nazwiska p. Jana Morawskiego, jednego z aktywnych wyznawców parafii Kościoła Polskokatolickiego, co niniejszym czynimy.

## OGŁOSZENIE

Panią Mary Tycholiz 1.78 z Kanady poszukuje Karolina Letman z Gozdnicy ul. Partyzantów 4.

## KWIECIEŃ — MAJ

N	25	Niedziela przewodnia
P	26	Marcelina
W	27	Zyty
Ś	28	Pawła, Walerii
C	29	Piotra
P	30	Katarzyny
S	1	Święto Pracy



Obradujący w marcu w Sofii Komitet Wykonawczy Chrześcijańskiej Konfederacji Pokojowej, skupiający Kościoły prawosławne i ewangelickie kilkadziesiąt krajów świata, wystosował apel do wszystkich rządów świata, a przede wszystkim do rządu USA o natychmiastowe zaprzestanie bombardowania DRW, przystąpienie do rokowań oraz pozwolenie narodowi wietnamskiemu, aby sam decydował o swojej przyszłości.

W posiedzeniu w Sofii wzięli udział przedstawiciele Kościołów z 17 krajów świata, m.in. Bułgarii, Anglii, Holandii, NRD, NRF, Libanu, Serra Leone, Indii, Japonii, Madagaskaru, USA i ZSRR, a z Polski — biskup Kościoła Ewangelickiego — dr Andrzej Wantuła i ks. Zdzisław Pawlik.

W czasie obrad uchwalono memorandum do rządu Niemieckiej Republiki Federalnej i do Bundestagu zzywając do przedłużenia terminu ścigania zbrodniarzy hitlerowskich, jako zbrodniarzy przeciwko ludzkości.

## NOWA POLITYKA WATYKANU?

Pontyfikat Jana XXIII otworzył jakościowo nowy etap w stosunkach Kościoła z krajami socjalistycznymi. Początek pontyfikatu Pawła VI wiązał się z pewnym zahamowaniem na drodze wiodącej w tym kierunku.

Szereg obserwatorów na całym świecie zadawało sobie pytanie: czy oznacza to odwrót od tzw. „linii Jana XXIII” na tym odcinku? Ostatnio, zwłaszcza od momentu, kiedy Sobór wszedł w treść, najszerzy zakres dialogu Kościoła ze światem, mnożą się oznaki, iż takie upraszczające sądy były zbyt pochopne. I znów spotyka się coraz częściej pytanie: czy mamy obecnie do czynienia z nową polityką watykańską wobec krajów socjalistycznych?

## POŁOWA LUDZKOŚCI JEST NIEDOŻYWIANA

Generalny dyrektor FAO (organizacja ONZ ds. żywienia i rolnictwa), dr Sen oświadczył, że pod koniec bieżącego stulecia świat znajdzie się w obliczu poważnego kryzysu, jeśli nie podejmie kroków w kierunku zwiększenia produkcji artykułów żywnościowych i jeżeli problem regulacji urodzin nie wysunie się na czoło polityki społecznej.

Obecnie już połowa mieszkańców globu ziemskiego cierpi głód lub jest niedożywiona — stwierdził dr Sen na posiedzeniu komisji ONZ do spraw zaludnienia. W niektórych krajach, będących w stadium rozwoju, sytuacja stanie się krytyczna jeszcze przed rokiem 2000, a na przykład na Dalekim Wschodzie głód zacznie się szerzyć już około 1980. Przepaść istniejąca między krajami bogatymi a biednymi rośnie, zamiast się zmniejszać.

Toteż do 1980 r. produkcja artykułów żywnościowych musi się zwiększyć czterokrotnie. Jak dotychczas średnia roczna w tej dziedzinie nie przekraczała w krajach rozwijających się 2,5 proc. w ciągu ostatnich 5 lat.

Dr Sen podkreślił, że gdyby z wielkich postępów techniki mogły korzystać wszystkie kraje, wówczas produkcja zboża w niektórych rejonach zwiększyłaby się trzy — lub czterokrotnie, bez rozszerzania arealu ziemi uprawnej.



## NAJWIĘKSZY WIELBICIEL TELEFONU

Jak podaje „U.S. News and World Report” jeden z urzędników Białego Domu tak charakteryzuje prezydenta Johnsona.

„Między stylem pracy Johnsona i Kennedy’ego leży cała teksaska mila. Prezydent Kennedy lubił czasem odłożyć robotę i odpoczywać. Prezydent Johnson najwidoczniej znajduje wytchnienie w pracy. Prezydent Kennedy miał koło siebie pół tuzina bardzo bliskich pomocników. Ale gdy dzień roboczy się kończył zostawiał ich dla swoich osobistych przyjaciół, którzy niezmiernie rzadko rozmawiali na tematy Białego Domu. Wieczorami zażywał najczęściej wypoczynku przy dobrej książce albo słuchał muzyki.

Prezydent Johnson spędza wolny czas z tymi samymi ludźmi, z którymi pracuje. Nie przypuszczam, by lubił czytać książki tylko dla rozrywki. Nie sędzę również, że dla wypoczynku słucha muzyki, chociaż rozbrzmiewa ona z każdego kąta jego teksaskiego rancha”.

Wszyscy przyjaciele prezydenta wspominają o jego telefonicznej pasji:

„Rano, w ciągu dnia, wieczorem — prawie o każdej porze doby — Lyndon wciąż jest przy telefonie. Dzwoni z każdego miejsca: w czasie obiadu, z łóżka, z basenu pływackiego, z samochodu, z rancha w Teksasie. Prezydent jest największym wielbicielem telefonu w historii Waszyngtonu”. (k)



Operacja serca trwa. Wyposażenie sali operacyjnej jest doskonałe, ale najważniejsza mistrzowska ręka chirurga.

## NIEZWYKŁY ZEGAR

Na wystawie zegarków francuskich w Madrycie i Barcelonie jest eksponat z muzeum w Besançon najbardziej skomplikowany zegarek na świecie, zrobiony na początku XX w. przez Lerog’a dla księcia Carvalho Monteiro z Lizbony. Wykonanie tego zegarka trwało 5 lat. Koszt jego wyniósł 20 tys. złotych franków. Zegarek ma kilka tarcz wskazujących dni, miesiące, lata przestępne, pory roku, najkrótszy i najdłuższy dzień roku oraz różne godziny w 125 miastach świata.



W tym domu, w stanie Georgia, żył, pracował i umarł Franklin D. Roosevelt.

Amerykane wracają do ludowych pieśni.



Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Redaktor naczelny — Ks. mgr Tadeusz Gorgol. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 15 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19,70 DM, 23,40 NF, 1,13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$, dla Australii 2,10,5 £A, 20,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Wydawnictwa Literatury Religijnej PKO Nr 1-14-147290.